Nr. 75. Lwów — Piątek dnia 1 Kwietnia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu w Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach, gdyż przesyłane pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wadnera, ulica Czarnieckiego 8, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Hugona B. | Jutro: św. Franciszka a P. | Prep. Otec. Jakowa | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 46, Zachód „ 6 „ 23 | Długość dnia g. 12 m. 37, Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 marca.

Zmowa węglarzy angielskich dała rezultaty zgoła nieoczekiwane zarówno dla robotników, jak dla właścicieli kopalń. Mówią, że rozkoszczony wąż sam swój ogon kąsa. Otóż to samo się stało z tą spółką przemysłowców i robotników, zawartą na szkodę konsumentów, czyli w tym razie ogółu społeczeństwa. Ta spółka pierwsza zapłaciła koszta swego spisku, a stało się tak dla tego, że zawzięty naród angielski nie dał się wyzyskać. Przystępując do zmowy i zatrzymania robót, właściciele kopalń i robotnicy wspólnie obliczyli, biorąc za podstawę zwykłą konsumcyę, że zapasów węgla wystarczy na dziesięć do dwunastu dni, przyczem uwzględniono, że każdy obywatel cokolwiek zmniejszy swój codzienny wydatek na opał. Jednakże w tem obliczeniu nie rachowano się z zaciętym charakterem angielskim. John Bull i jego szanowna małżonka zaciągnęli pasy z guzem, chudszą..., śniejsze ręce, potworzyli sąsiedzkie spółki, aby przy jednym ogniu, i to najczęściej naftowem, smażyć swoje bifsztyki, ale wydatek na węgiel całkiem wykreślili ze swego budżetu. Bogaci, przejęci tem samem uczuciem, co i bardzo niezamożni, również odmówili od węgla, kupując drogie drzewo. Całe społeczeństwo, jakby się zmówiwszy, a z energią godną zazdrości i podziwu, rzekło: „Niech stracą, ale wyzyskiwać się nie damy!" — i jak rzekło, tak zrobiło z całą ścisłością. Jakiż był tego rezultat? Oto najpierw ten, że zapasy węgla dotąd nie wyszły, choć zmowa trwa już dzień dwudziesty. Zapotrzebowanie węgla ze składów kopalnianych zmniejszało się z każdym dniem. Koleje zredukowały liczbę pociągów, fabrykanci zgasili pod kotłami, a publiczność, jakeśmy rzekli, przestała palić w piecach. Do tego stanu rzeczy przyczynili się także hurtownicy miejscy, handlujący węglem. Oni zawczasu wiedzieli o tem, że będzie bastówka, więc napełnili swe składy i aby przy ogniu zmowy węglarskiej upiec swoją pieczeń, natychmiast podnieśli ceny. Koniec końców odbyt był, ale wszystkie korzyści ciągnęli hurtownicy, zaś właściciele kopalń nie mieli nic zgoła. Tak po upływie dziesięciu dni, przez które według układu przemysłowców z robotnikami miała trwać bastówka, robotnicy przejedli swe „kasy bastówek" i zgłosili się do przemysłowców po robotę, żądając jednocześnie powiększenia płacy, bo przypuszczali, że przemysłowcy z wyższej ceny węgla podzielą się z nimi, a w formie większej dziennej płacy. Przemysłowcy najchętniej zgodzili się na rozpoczęcie robót, ale tylko niektórzy szczęśliwsi coś zarobili na zmowie i mogli dotrzymać układu z robotnikami. Tu się też zaczęła eksploatacya. Ale wszędzie indziej przemysłowcy oświadczyli, że nie mogą dać ani centa drożej za robotę, bo sami nic nie mają. W tych kopalniach bastówka trwała dalej. Owszem, między nimi a robotnikami, zamiast sojuszu, odrazu powstała wojna. Rozgoryczenie robotników zwiększało się z dniem każdym. Było ich jeszcze, niemających roboty, 600 tysięcy. Każdy z nich dostał z kasy związkowej szylinga, co stanowiło dzienny wydatek około 360 tysięcy guldenów. Nareszcie zarząd kasy zawiadomił, że pieniędzy nie ma, więc prosi robotników stawać do pracy. Zgłosili się oni do niej, ale właściciele oświadczyli, że nie chcą kopalń otwierać. Wściekłość ogarnęła bastowników — i zaczęły się awantury. W jednej miejscowości zburzono budynki, należące do kopalni; w innej popsuto wieże parowe; gdzie indziej zalano kopalnię, przez co utopiono nieszczęśliwe konie, zawsze trzymane w podziemiach. Słowem, popełniono mnóstwo czynów nierozsądnej złości. Wąż kąsał własny ogon. Potem już nawet darmo nie mogli pracować ci robotnicy, bo do kopalń nie było dostępu. Zaczęli tedy wyjeżdżać z Anglii na wszystkie strony świata: do Ameryki, Australii i południowej Afryki. Codzień pełne okręta wywożą tych emigrantów, których własna niesumienność wypędza z ojczyzny. A jakby szyderstwo brzmi im na pożegnanie wiadomość, że cena węgla wciąż spada, — spada zaś dla tego, że zacięty John Bull i jego szanowna małżonka wciąż jeszcze robią przymusową oszczędność, aby dosadnie ukarać właścicieli kopalń. Angielskie dzienniki gruntownie roztrząsają cały ten epizod i czynią wniosek, że teraz musi nastąpić sanacya przemysłu węglowego, bo nadprodukcya na długo ustanie z powodu braku rąk roboczych. Zdaje się jednak, że eksport angielskiego węgla wiele na tem ucierpi.

Lecz to już rzecz podrzędna i obchodząca tylko kilkuset kapitalistów. Praktyka walki kapitału z pracą jest wzbogacona nowem doświadczeniem. Ostatnim sędzią w tej walce jest społeczeństwo: ono może surowo ukarać obie strony. Niechże ta nauka mimo nich w las nie pójdzie. Ale oczywiście, aby dać taką naukę, trzeba posiadać angielski charakter.

Znakomity pianista Hans Bülow, berlińczyk, znany we Lwowie z koncertów, znany jeszcze wszędzie z tego, że jest niesłychanie rozmowny, stał się bohaterem dnia niemal w całej Europie przez awanturę polityczną, którą urządził w Berlinie. Na ostatnim z tych wielkich koncertów, któremi kieruje w Towarzystwie Filharmonijnem, po odegraniu utworów Beethovena, wystąpił on niespodziewanie z mową tak dziwną, że jedni gwizdali, a inni wołali: „wyrzuć!" Jednak jeśli wyrzuć, to systematyczny i przygotowany do awantury, bo się okazało, że stenografa zawczasu zamówił do zapisania jego mowy.

A rzekł on, że symfonie beethovenowskie tworzą trylogię. Część pierwsza przedstawia czasy bohaterskie, kiedy to na ziemi żyli pół bogowie, pół ludzie; część druga opiewa epokę parterską, a ostatnia — ludzkość.

Lecz czem-że dziś jest ludzkość? Jest to suma głupoty i podłości, jest to panteistyczna poczwara. Słowa wyrazów: liberté, egalité, fraternité (wolność, równość, braterstwo) zaślepiły wszystkich, całe narody. Zamiast tych słów, mają dziś wartość trzy inne: infanterie, cavallerie, artillerie! To brzmi całkiem inaczej, a niechże kto spróbuje nie rozumieć ich znaczenia!.. Beethoven chciał poświęcić swe symfonie Waszyngtonowi, potem jednak wybrał Napoleona, ale gdy ten podeptał republikę, ofiarował swe symfonie całkiem nieznanemu człowiekowi, księciu Lobkowitzowi. To trzeba zrozumieć tak, iż żaden ze znanych w polityce nie wart był, aby jego imię znajdowało się na dziele, opiewającem ludzkość. Ale niemieccy muzykanci, którzy zamiast rocznicy Sedanu, święcą uroczyście dzień urodzin Beethovena, powinni sercem i myślą, ręką i wzrokiem witać promienną gwiazdę Niemiec, największego człowieka naszych czasów, Beethovena w polityce, słowem — Bismarka! Niech żyje!

Widoczny grzech z kapustą! Ale publiczność gwizdała, grożąc pięściami, wołała: „Pfui!" — Wtedy Bülow wyjął z kieszeni chustkę, otrzepał nią kurz ze swych lakierków i wyszedł.

Takiego koncertanta jeszcze świat nie widział!

Kronika londyńska.

23 marca.

(*W*) Zimno i słoto, na ulicach ruch znacznie mniejszy, niż zwykle, migotliwym płomykiem płonie tylko połowa latarń gazowych, a elektrycznych prawie nie ma. Zima — i brak węgla. Co mi z tego, że gospodarz domu już nie dostał węgla. Co mi z tego, że las kominów fabrycznych nie bucha dymem i w skutek tego widzę naturalne błękitne niebo? Co mi z tego, kiedy owinięty trzema pledami, trzęsę się jednak z wilgotnego zimna i mimowolnie klnę zmowę węglarzy!

Słyszę na schodach ciężkie sapanie i stąpanie. Zapewne to słoń jakiś idzie, myślę sobie, ale w tej samej chwili słyszę za drzwiami śpiew, od którego już mi uszy spuchły:

Ta-ra-ra Boom die!

Cały Londyn od dwóch tygodni nic innego nie śpiewa i w całym Londynie nie ma człowieka, któryby tego nie śpiewał. Panna Lottie Collins, prymadonna ting-tanglowa, wymyśliła piosnkę, w której każda zwrotka kończy się tem „Ta-ra-ra Boom die!" i to się wszystkim tak podobało, że pomysłowa miss śpiewa to co wieczór w trzech Music Hall'sach, za co tygodniowo chowa do kieszeni 200 funtów, czyli 2340 złr. podług dzisiejszego kursu. Niech-że sobie chowa szczęśliwie, ale cały Londyn śpiewający to samo za darmo — to stanowczo za wiele!

Przypominam sobie anegdotę paryzką. Pewien młodzieniec był w teatrze na farsie *La mariée du mardi gras*, z zachwytem wysłuchał piosnki:

Messieurs, faites place à la reine,
A la reine
Du carnaval!
Du car—du na—du val!

Razem z innymi bił brawo, krzyczał bis! — potem nucić zaczął i odtąd nucił już ciągle: przy robocie, na spacerach, w kawiarniach — wszędzie! Patrzano nań, wzruszając ramionami; ci i owi znacząco stukali palcami po czole, wskazując na niego. Wreszcie jakaś litościwa dusza poradziła mu udać się do psychiatry. Udał się tedy, opowiedział synowi Eskulapa swą manię i prosił o radę. „Dobrze, — rzekł psychiatra, — zaśpiewajże mi pan tę piosnkę? — Z wprawą nabytą długiem ćwiczeniem się, pacyent zaśpiewał: Du car—du na—du val!

Lekarz uśmiechnął się, powtórzył motyw, potem zamyślił się, szukając w głowie środka na tę nową chorobę, i myślał długo, głęboko, wreszcie spojrzał na pacyenta, usta otworzył, żeby mu zaordynować i.. — Du car-du na-du val! — zaśpiewał pełnym głosem.

Oczywiście, zaraził się manią od pacyenta swego, co dało powód jakiemuś niemieckiemu profesorowi do zapisania dziesięciotomowego dzieła o bakcylusie muzykalnym. — Otóż ten sam bakcylus zaraził Londyńczyków motywem „Ta-ra-ra Boom die!" Ale przepraszam! Już czwarty raz brzmi ten motyw za memi drzwiami przy akompaniamencie stukania pięściami o klamkę. Proszę! Proszę!

Drzwi się uchylają. Pokazuje się najpierw czerwony parasol, potem okrągły brzuszek z grubą dewizką, wreszcie też zawsze rozpromieniona i łysa głowa, a za nią ręce i nogi. Jest to cały John Bull, wykarmiony doskonałemi rostbifami, porterem, portweinem i puddingami. Kiwa mnie głową, mrugając dobrodusznie oczami, potem stawia obok siebie dwa krzesła, siada na nich, opierając się pod boki i mówi: „Zwyciężyliśmy!.. niech kaci porwą!... zwyciężyliśmy, jakem mister Cobbins! To wiele powiedziane. Sądzę, że pan nie pozwoli sobie zaprotestować?"

Protestować nie myślę, bo nie chcę mieć wrogów, o polityce nie mówię. Ale brwi podnoszę na środek czoła. Mister Cobbins, jako człek bardzo domyślny, rozumie ten ruch i mówi:

„Widzę, że się pan dziwi. Wybacz mi pan, ale to zbyteczne. Wy, cudzoziemcy, nigdy nas nie zrozumiecie — tem gorzej — tem gorzej dla was, ale to mnie nie obchodzi. Każdy Cobbins był wighiem i ja nim jestem. To mój rodowy obowiązek. Zwyciężyliśmy przy wyborach do rady londyńskiej, ale zamiast się cieszyć, powiadam: niech kaci porwą! Jeszcze pan nie rozumie?"

Pochylam głowę, jak winowajca. Ta pokora rozbraja mistra Cobbinsa, który się lubi wygadać.

„Słuchaj tedy! — woła. — My, wighowie, jesteśmy od tego, żeby popędzać torysów, ale rządzić nie pozwolimy, bo znajdą się jacyś bardzo żwawi, którzy nas zaczną popędzać, a to już będzie dla nas nieprzyjemne, tem bardziej, że pocwałujemy na bezdroża. Tak po prostu, jak mawiamy: niech kaci porwą! Do roku 1889 nie było rady londyńskiej, tylko gmina londyńska i jedna wspólna była „komisya metropolitalnych robót" — zła i gorsząca. Jej marnotrawstwo, faworyzowanie członków, bogacenie przedsiębiorców kosztem grosza publicznego, zdrowia i bezpieczeństwa — wszystkim stanęło kością w gardle! Więc powstał krzyk ogólny. Krzyczałem i ja — i kiedy w r. 1889 weszła w życie ustawa o radzie londyńskiej, wybraliśmy do niej tych, którzy najgłośniej krzyczeli. Byli to wighowie — no, i przyznaj pan, że dużo dobrego zrobili!"

Przyznałem najchętniej, bo rzeczywiście, poprzednia rada gminna, pierwsza jako wspólna dla całej stolicy, okazywała się sumienną, gorliwą i szczęśliwą w swych zarządzeniach.

„A jednak powtarzam: niech kaci porwą! — krzyknął mister Cobbins. — Bo kto nas popędza? Radykaliści! I my musimy iść dalej, niż chcemy — musimy! Kto kierował temi wyborami? Wypędzony z Niemiec za socyalizm Schnadhorst, któremu daliśmy indygenat i który się stał arcyzręcznym reżyserem radykalnego obozu. Pamięta pan, co powiedział Gladstone w Newcastlu? Podzielił on naród angielski na „klasy" i „masy". Kto płaci podatek dochodowy, ten według niego należy do „klas", kto nie płaci — do „mas". I rzekł, że „masy" mają takie same prawa, co „klasy". Oczywiście sfiksował. Ale Schnadhorst podchwycił jego hasło—no, i przeprowadził wybory do rady londyńskiej! Jakże się to przedstawia? Oto musimy wykupić administracyą wodociągów z rąk wielkich kompanii i znieść opłatę od wody po domach; postąpić tak samo z kompaniami gazowemi; tak samo z tramwajami i omnibusami; tak samo z dokami. Naszym programem bezpłatna woda, bezpłatny gaz, omnibus, tramwaj i reorganizacya pracy w dokach (wykupienie ich z rąk prywatnych syndykatów i zmienienie stosunków robotniczych)! Na lep tak wspaniałych obietnic — któżby nie poszedł? Pytanie tylko: czy dadzą się one uskutecznić. Londyn, ze swą 5-cio milionową ludnością, rozłożony na 120 kwadratowych milach angielskich, nie jest łatwym do rządzenia. Wykupienie wody, gazu, tramwajów i doków wymagałoby co najmniej stu milionów fnt. szt. Pieniądze te musieliby złożyć mieszkańcy stolicy w podatkowych ratach — mieszkańcy oczywiście zamożni, czyli należący do „klas". Ich to kosztem, lud (czyli jak p. Gladstone mówi: „masy" — Londynu) miałby używać bezpłatnie tych wszystkich potrzeb, jakich „klasy" albo nie używają, albo używając, opłacają stosunkowo do swego stanowiska. Biorę np. siebie samego. W klasyfikacyi gladstońskiej, nie należę do „mas", bo płacę podatek dochodowy. Nikt się mnie nie pyta, czy mi dochód wystarcza, czy starczyć może, czy podatek dochodowy nie jest dla mnie dotkliwym ciężarem? Nie! Stwierdzono, że mam więcej niż 150 fst. dochodu — zatem ściąga rząd ze mnie podatek w wysokości pół szylinga za każdy fst po nad owe 150 — i p. Gladstone wlicza mnie do „klas". Dalej: mam wodę w domowej łazience i w kuchni; płacę dziś za nią kompanii około 2 fst. rocznie. Gazu nie używam, bo go nienawidzę dla oczu, a przytem czerni i psuje mi meble, książki i srebro — palę lampy i świece, więc podatku nie płacę gazowego. Płacę podatek szkolny na to, aby dzieci „mas" miały bezpłatną edukacyę, która im pozwoli współubiegać się z mojemi dziećmi o posady rządowe; a przecież z tej opłaty nie mam ani źdźbła korzyści, gdyż synów i córek nie poślę do szkół parafialnych, by mi tam zmarniały w towarzystwie, już nietylko „mas", lecz zaułków — spędzanych do szkoły przymusowo!

„Teraz rada londyńska zażąda odemnie, bym płacił dalej podatek dochodowy i szkolny (których nie płacą „masy"), a nadto, abym płacił ciężki podatek nowy, dający mi tylko wodę i pozwolenie jeżdżenia w omnibusie za darmo — w towarzystwie „mas"! Jeżeli mam własny ekwipaż, lub wolę chodzić pieszo, to za ciężkie podatki moje ja mam wodę tylko — „masy" mają wolne szkoły, wolne omnibusy, tramwaje, gaz i łatwo dostępną pracę w dokach — nie płacąc za to ani grosza!

„Ale Schnadhorst patrzy jeszcze dalej: Radykaliści rady londyńskiej rozpoczną swe rządy w przyszłym tygodniu i w celach parlamentarnych przystąpią do spełnienia dzisiejszych obietnic, aby zdobyć milion głosów proletaryatu dla pp.: Gladstone'a i Harcourt'a. Zanim nastąpią w jesieni wybory do parlamentu, od rady stołecznej zależeć będzie około 40.000 wyborców z klas wyższych, których rada umieści w urzędach nowych swej potwornie rozszerzonej administracyi! Woda, gaz, tramwaje i doki będą wymagały urzędników, płatnych przez radę: ci urzędnicy głosować będą według rozkazu swych chlebodawców—radykalistów!

„Niejednokrotnie wykazywałem panu, jak niebezpiecznie obchodzą się dzisiejsi politycy angielscy z resztami moralnego poczucia w narodzie. Demoralizacyę „mas" zarzucali posłom irlandzkim pp.: Gladstone i Harcourt przed niespełna siedmiu laty.. „Obiecuję im (mówił Gladstone w Midlothian w r. 1885) zachowanie wieczystych dzierżaw; idą dalej i obiecują im ziemię dzisiejszych landlordów; jeszcze dalej — wypędzenie t. zw. „załogi brytańskiej" czyli obywateli nieceltyckich; obiecują wreszcie, co tylko myśl im nasunie, chociaż wiedzą, że nie ma w W. Brytanii takiej partyi politycznej, któraby się zgodziła na dziesiątą część ich obietnic, rzucanych ludowi."

„W pół roku po wypowiedzeniu tych słów, p. Gladstone sam stworzył taką partyę. I gdyby był poprzestał na tem! Ale — zmuszony patrzeć przez szpary na gwałty irlandzkie, na taki „plan kampanii", na nielegalną kombinacyę ludu przeciw konstytucyjnym i naturalnym prawom mniejszości — zmuszony też był potakiwać wymaganiom proletaryatu angielskiego. P. Gladstone postawił pierwszy w Anglii „masy przeciw klasom" i dziś na masach tylko polegać może. Cóż z tego wyniknie w przyszłości?

„Dla tego powtarzam: Niech kaci porwą nasze zwycięztwo!" — zakończył mister Cobbins.

Przytoczyłem jego rozumowanie, bo jest ono niejako wyrazem opinii ogromnej większości spokojnie myślących ludzi. Po świetnem zwycięztwie radykalistów przy wyborach do rady londyńskiej nastąpił w opinii zwrot tak silny, że lord Roseberry zrzekł się prezydentury w radzie i tylko na gwałtowne domaganie się wszystkich, aby nie uciekał od piwa, którego sam z Schandhorstem nawarzył, zgodził się prezydować, aby — jak rzekł — być hamulcem na zbyt niebezpieczne zapędy. Ten zwrot opinii może wyda dobre skutki. *Times* jest niezmiernie czułym barometrem angielskiego społeczeństwa. Jak ono myśli, jak postąpi — o tem *Times* zawsze z góry i trafnie powie. Otóż ten dziennik w szeregu znakomitych artykułów dowodzi, że wybory jesienne do parlamentu nie dadzą liberalnej większości, to jest, że się u steru utrzymają torysi z unionistami.

O zmowie węglarzy nie mam nic do powiedzenia. Już zgoda psuje się między robotnikami i właścicielami kopalń — ale bezrobocie trwa. Węgli zabrakło fabrykom, kolejom, parostatkom, zakładom gazowym, stacyom elektrycznym. Setki tysięcy robotników, oddalonych przez te instytucye z braku roboty, napełniają ulice wszystkich miast, domagając się chleba — od kogo? Od rządu i rad miejskich, — zupełnie jak w konającym pogańskim Rzymie.

Tu będzie bardzo na miejscu wspomnieć o książce, która świeżo wyszła i zwróciła powszechną uwagę na siebie. Autorem jej W. H Wilkins, pisarz znany i poważany, a tytuł: „Najście cudzoziemców". Przedmowę do niej napisał anglikański arcybiskup Londynu.

Autor wykazuje, że w letnich miesiącach napływa do Anglii takie mnóstwo ubogich i chorowitych cudzoziemców, iż staje się to istnym najazdem, budzącym bardzo poważne obawy. Ośmdziesiąt procent tych cudzoziemców jest pozbawiony, zupełnie wszelkich środków do życia a poważną ich liczbę stanowią żydzi. Pogrążeni w ostatniej nędzy, żądni jakiegokolwiek zarobku, ofiarowują swą pracę po bajecznie niskiej cenie, byle tylko nie umrzeć z głodu. To znów staje się powodem ogólnego obniżenia wszystkich zarobków i wywołuje wśród ludności rzemieślniczej Londynu takie rozdrażnienie, iż jeśli podobny stan rzeczy potrwa dłużej, wybuch rozruchów antiżydowskich będzie nieuniknionym. Dziś rozdrażnienie to doszło do tego stopnia, iż wystarczy lada iskra, aby sprowadzić w pewnych dzielnicach Londynu walkę rasową i to taką, że jak twierdzi autor, przejdzie ona swemi rozmiarami i gwałtownością wszelkie inne i daleko pozostawi za sobą w tyle rozruchy antiwłoskie w Nowym Orleanie i świeże wypadki na Korfu. Jako środek zaradczy

---

9)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— No tak! Cóż w tem nadzwyczajnego?... — Przynajmniej będzie miał kto panu oczy zamknąć! Na ożenienie się trzeba dwadzieścia cztery godziny czasu. Ja się podejmuję wyrobić indult!

Śmiałem się — pani Kryspina się rozgniewała.

— Czegóż się pan śmiejesz? — zawołała.—Cóż w tem takiego dziwnego?

— Na to — zauważyłem — potrzeba i drugiej osoby...

— Przecież pan musi mieć jakie znajome... no, ale z temi nie tak łatwo... Masz pan jakąś pokojówkę, kucharkę?

— Tomaszowę!?

— Co, trzymasz pan mężatkę?

— Wdowę..

— To się pan z nią ożeń! Przecież to moda uczonych, żenić się z kucharkami! Kucharka najlepsza; inną byś pan zanudził! Cóż, mam pańskie słowo?

Nie mogłem się opamiętać. Ta kobieta chciała, żebym się żenił z Tomaszową!

— Tak, tak, żenisz się pan zaraz! Ja jadę do arcybis...

— Nie, pani, nie ożenię się ani z Tomaszową, ani z żadną inną kobietą.

Musiałem znieść potok słów i jeden jeszcze szturm, przypuszczony w imię Tomaszowej. Miałem sobie nawet nadmienione, że było nieuczciwością, podłością z mej strony...

— Bo już mi pan nie mów! już ja wiem!

— Ależ, pani!...

— No, no, wszyscy o tem mówią... I wierzaj mi pan, że czasem kucharka lepsza, niż jakaś egzaltowana lafirynda! Juści małżeństwo nie jest szczęściem, ale dotąd nie wymyślono nic innego. I nawet kto chce wdową zostać, to i tak musi...

Panna Martyna wbiegła oznajmić, że konie czekały. Panie miały jechać na spacer. Tym razem mój ukłon pozostał nieodwzajemniony, chyba, że za powitanie miałbym uważać to skrzywienie noska i buzi, które zawsze u panny Martyny sprowadza woń moich szpargałów.

Więc zamąż! gwałtem zamąż, bo choć małżeństwo bynajmniej szczęściem nie jest, ale dotąd nie wymyślono nic innego! Tak, co może być innego dla panny pięknej, lubiącej nic nie robić, stroić się, żyć w zbytkownem otoczeniu, a niemającej posagu! Jedyna rzecz — bogaty mąż? Więc takie Martyny dla starych bogaczy... a dla starych uczonych — kucharki. Może i słusznie! Wszystko na świecie układa się do równowagi. Uczony, lubujący swoję wiedzę, jest tak szczęśliwym człowiekiem, tak ma zapełnioną po brzegi intelektualną część swej egzystencyi, że się może obejść bez serdecznego udziału kobiety w życiu... Kucharka, myśląca o jego wygodach — to dosyć!

Naśmiałem się serdecznie, ach! jak się naśmiałem, gdy, przyszedłszy do domu, spojrzałem na zaspaną Tomaszową i pomyślałem, że tę osobę przedstawiano mi za żonę! No, jestem tylko stary, ubogi uczony, ale Tomaszowa...

16 listopada.

Znalazłem dziś w skrzyni pełnej pająków i pajęczyn Kochanowskiego w pierwszej edycyi, doskonale zachowanego. Z rozkoszą otworzyłem książkę i po prostu zapomniałem się nad trenami. Umiem je prawie na pamięć, ale z tych kart pożółkłych, które może przerzucała ręka autora, wyglądała ku mnie zraniona dusza poety, którego krwi serdecznej było trzeba, by stworzonym został ten najpiękniejszy pomnik zygmuntowskiej literatury. Nie uważałem nawet, że do sali weszła panna Martyna z jakimś młodym człowiekiem i że rozpoczęli partyę bilardu. Ocuciłem się jednak i zawstydziłem. Ukłoniłem się, za co otrzymałem, rzucony sobie w samą twarz, wybuch śmiechu. — Musiałem być rzeczywiście zabawny z tym ukłonem nie w porę... jak jakiś nakręcony manekin, którego sprężyna ni z tego ni z owego odskoczyła, a potem się zgięła.

Doznałem dziwnego uczucia w obec tej rozbawionej pary. Ludzie ci wydali mi się przybyłymi z jakiegoś innego świata... Czułem się takim innym od nich..

W tej parze, bawiącej się w kokieteryę role dziwnie rozdane były. Panna była stroną wojującą. Z kijem bilardowym w ręku, z ogniem jakiejś dzikiej determinacyi w oku, panna Martyna toczyć się zdawała podwójną walkę, w której nietylko chodziło o bile, ale o serce młodziana. Ciało jej wykonywało pełne wdzięku ruchy i była w tej chwili tak ładną, żem od niej oczu oderwać nie mógł. Młodzieniec zdawał się też być zachwycony. Nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi. Partya ciągnęła się nimi nieskończenie, bo ich zajmowała tylko pośrednio; wreszcie rozmowa zaabsorbowała ich zupełnie. Nie dotykali już bil, stali naprzeciw siebie. Zdawało się, że role były zmienione. Oczy panny szukały czegoś po ziemi, towarzysz stał się jakimś natarczywym, szturmującym... Rozmowa nie miała w sobie nic wybitnego, ale przysiągłbym był, że młodzieniec pragnie oświadczyć pannie swą miłość, że upadnie w tej chwili przed nią na kolana, lub porwie ją w objęcia. W takiej chwili ludzie nie potrzebują świadków, a świadkowie czują się niedyskretnymi, zbytecznymi... nogi ich napada chęć ucieczki. Wyślizgnąłem się z pokoju, ile mogłem najciszej, rozłożone książki zostawiłem w nieporządku, porwałem w przedpokoju paltot i kapelusz, i już mię nie było! Może i bez mojej pomocy panna Martyna upoluje sobie męża!

Przerywają mi pisanie. Karol ma się gorzej i wzywa mię do siebie.

23 listopada.

Przez kilka dni nie tknąłem ani mojej naukowej pracy, ani dzieła „Ptak", które w ostatnich czasach bardzo powoli postępuje, ani artykułu do „Światu" o który się redakcya upomina. Mój drogi Karol ma się coraz gorzej! Już od lat paru źle wyglądał i czuł, że organizm jego funkcyonuje jak „maszyna źle nasmarowana". Jeździł do wód, dwie zimy siedział w San-Remo... Teraz postanowił nie opuszczać Warszawy i, jak mówi, w niej kości złoży. Ma się niedobrze, o, bardzo niedobrze. Zaglądałem do niego często na chwilę, ale teraz będą musiał tam przebywać, doglądać go... Ma płatnych opiekunów, i pilnujących dosyć, ma znajomych, ale wita mię zawsze takim okrzykiem radości, tak od siebie puścić nie chce, że widzę wyraźnie, że mu jestem nietylko miłym gościem, ale że mu obecność moja osładza cierpienie. Muszę więc tam chodzić codziennie, a nie chciałbym nic urywać z mego wieczoru u panny Heleny.

Trudno to wszystko pogodzić, bo bez zarobku obejść się nie mogę. Trzeba znowu jakichś oszczędności... Mógłbym jadać obiad u pani Kryspiny, ale mię przeraża myśl zasiadania do jej stołu, przyjmowania tego obiadu, jak jałmużny... Nie! nie! Tomaszowa zawszeby musiała coś gotować dla siebie... Dosypie trochę krup i trochę mąki... będzie razem i dla mnie. Mięso najwięcej kosztuje, więc ująć mięsa, nie kupować wcale mięsa... Prawie dowiedzionem zostało, że człowiek jest stworzeniem roślinożernem... Nie ma kłów, nie ma pazurów... więc mączne i roślinne potrawy...

26 listopada.

Karol miał atak. Jest to jakieś cierpienie nerkowe, sprowadzające bóle nie do zniesienia. W nocy mię obudzono i przywołano do niego. Było trzech doktorów. Nad ranem uspokoił się trochę. Mówił o śmierci. Radził się mię, co ma zrobić z majątkiem, który jest bardzo znaczny, o wiele znaczniejszy, niż myślałem. Sukcesor jego karciarz i utracyusz, Karol chciałby zresztą, by jego mienie stworzyło coś pożytecznego i dobrego.

Zgodziłem się z nim zupełnie. Choć mi to było boleśnie nad wyraz, zdobyłem się na przedstawienie mu kilku instytucyj potrzebujących wsparcia... kilku pożytecznych fundacyj do uczynienia... wskazałem niektóre naukowe potrzeby, wołające głosem wielkim o pomoc... wydawnictwa czekające zasiłku.. tłómaczenia dzieł naukowych, które literatura narodu ucywilizowanego przyswoić sobie koniecznie powinna...

(Ciąg dalszy nastąpi).

zaleca książka, aby na tych kapitanów okrętów, którzy przewożą cudzoziemców, pozbawionych środków do życia, nakładać duże kary pieniężne lub zmuszać ich, by odstawiali swych pasażerów do portów, z których ich wzięli. Coś podobnego praktykuje się już w N. Yorku, a świeżo komisya kolonizacyjna Stanów Zjednoczonych opracowała plan, według którego agencye emigracyjne będą pieniężnie odpowiedzialne za wszystkie koszta, jakie spadną na rząd z tytułu ściągniętych przez nich a pozbawionych środków do życia wychodźców.

Wykonanie fundacyi Hirscha w Galicyi.

Wiedeń 26 marca.

(*/.*) Działalność komitetów wykonawczych fundacyi Hirscha we Lwowie i w Krakowie weszła w nowy okres. — Sprawy te obchodzą nas z wielu względów, więc odsłonięcie prawdy jest bardzo pożądanem.

Sposobność do tego podaje protokół z trzech ostatnich posiedzeń kuratoryi w Wiedniu, który udało mi się dostać. W posiedzeniach tych brali udział także delegaci krajowi. — Przewodniczył radzca sekcyjny Roża, a informacye, które nam poznać należy, pochodzą właśnie od krajowych delegatów. — Zabierali głos: poseł Edward Gniewosz, dyrektor lwowskiego banku hipotecznego Lazarus, poseł dr. Fruchtmann, profesor dr. Rosenblatt, dr. Horowitz, poseł Arnold Rapoport i dr. Schaff ze Lwowa. — Przebieg dyskusyi był następujący:

Skarbnik dyrektor Bauer wykazał, że fundacya dla Galicyi i Bukowiny rozporządza rocznie sumą 190.000 zł.

Dyrektor Lazarus wyłuszczył, że dotąd w Galicyi objęto szkoły w Kołomyi, Stanisławowie, Borysławiu i Wolance i utworzono szkołę w Buczaczu. — Mając na oku humanitarny cel fundacyi, trzeba sobie prawdę powiedzieć, że utrzymanie tych szkół okazuje się zbyt kosztownym eksperymentem. Temi środkami możnaby potrójną liczbę dzieci żydowskich utrzymać w szkołach publicznych, byle im w nich zapewniono naukę religii. Brak odzieży i brak nauki religii wstrzymuje żydów od posyłania dzieci swoich do szkół publicznych. Dla podniesienia tej fundcyi należy tworzyć szkółki fröblowskie, przygotowujące do szkół publicznych.

Zresztą mówca i jego towarzysze są przeciw tworzeniu wyznaniowych szkół żydowskich. Co do rzemiósł, to pomieszczanie chłopców u majstrów chybia celu, bo majstrowie żydowscy mało warci; należy raczej starać się o posyłanie chłopców do szkół przemysłowych, zawodowych.

Dalej uskarża się mówca na to, że kuratorya nie dozwala komitetom wykonawczym działać samodzielnie. O zatwierdzenie najmniejszej rzeczy trzeba się udawać do Wiednia i czekać długo na odpowiedź. Potrzeba więc koniecznie dać więcej samodzielności komitetom wykonawczym.

Poseł Fruchtmann podziela zapatrywania dyrektora Lazarusa co do szkół. I on uważa tworzenie wyznaniowych szkół żydowskich w Galicyi za rzecz niewłaściwą. Zdaniem jego należy dziatwie dać jeść, odziać ją i zapewnić jej naukę hebrajskiego języka, a wreszcie pozakładać szkółki fröblowskie; wtedy będzie można wielką część chłopców skierować do szkół publicznych. Umieszczanie ich u żydowskich majstrów jest rzeczą całkiem szkodliwą, bo ci majstrowie absolutnie nic nie są warci. Natomiast należy wszelkiemi siłami starać się o umieszczanie u majstrów chrześcijańskich. Niewielu wprawdzie zdoła się do nich dostać, ale ci, co się dostaną, wyrobią się na dzielnych pracowników.

Wiceprezes kuratoryi, poseł Arnold Rapoport, przypomina, że komitety wykonawcze w swoim czasie utrzymywały, iż przyczyną małej frekwencyi dziatwy żydowskiej w szkołach publicznych jest z jednej strony ubóstwo i fanatyzm żydów, z drugiej strony brak szkół. Zapytuje więc, czy są środki potemu, żeby gminy skłonić do zakładania szkół.

Poseł Fruchtmann odpowiada, że ustawa już to przewidziała; gmina musi szkołę otworzyć, jeżeli się dzieci zgłaszają.

Dr. Horowitz, delegat z Krakowa, twierdzi, że nie wszędzie można będzie zakładać fröblowskie szkółki; trzeba się liczyć ze stosunkami. Miejsca w szkołach galicyjskich jest już dzisiaj zbyt mało, a cóż dopiero byłoby, gdyby przybyły do tych szkół dzieci żydowskie. Nawet w Krakowie z tego powodu nie można wprowadzić przymusu szkolnego. Z drugiej strony trzeba się liczyć z religijnemi przesądami żydów przeciw szkole. Nawet do szkół fundacyi Hirscha można dzieci pozyskać tylko wtedy, gdy się obieca dawać pokarm i ubranie. Mówca mniema, że ogólnej reguły uchwalać nie należy, lecz że komitety wykonawcze mają w każdym danym wypadku rozstrzygać, czy założyć szkołę, czy fröblowski ogródek. Co do rzemiósł, to nie przywiązuje mówca zbyt wielkiej wagi do szkół zawodowych; przy odpowiednich staraniach można chłopców umieszczać u dzielnych chrześcijańskich majstrów.

Poseł Gniewosz zaznacza, że od początku był zamiar zakładania szkółek fröblowskich, szkoły zaś fundacyi nie są wyznaniowe, gdyż według statutu szkoły te mają przyjmować dzieci chrześcijańskie i utrzymywać dla nich osobnego katechetę. Ze zdziwieniem słyszy mówca od lwowskich delegatów, że w Galicyi jest wszędzie dostateczna liczba szkół.

Ależ weźcie panowie bodaj Kołomyję i Stanisławów, a przekonacie się, ile dzieci nic się nie uczy, bo w szkołach nie ma miejsca. Trzeba dzieci do szkół publicznych posyłać, ale ostrzega mówca przed wzywaniem gmin, żeby zakładały szkoły, gdyż gminy nie mają pieniędzy i wywołałoby to na nowo niechęć i uprzedzenie do fundacyi Hirscha. Kuratorya zaś nie jest w stanie wszystkim żądaniom zadość uczynić. Pamiętać ona przecie musi o 267 gminach żydowskich w Galicyi i na Bukowinie.

Dr. Schaff, delegat ze Lwowa jest za tem, aby fundacya spełniała swoje zadania i zakładała szkoły. Nie wiele pomoże dawanie wiktu i odzieży dzieciom, gdyż w Galicyi brak szkół nawet dla chrześcijańskich dzieci, a przecież gminy nie będą zakładały nowych szkół dla dzieci żydowskich. Przeciwnikiem szkół jest fanatyzm żydów. Otóż szkoła w Kołomyi okazała najlepiej, jak należy przeciw fanatyzmowi sobie radzić. W tym kierunku tam wiele zdziałano. Szkółki froeblowskie muszą uczyć także początków hebrajskiego, a dotychczasowe szkoły niechaj zostaną tem, czem są, bo są dobre.

Dr. Beltinester (delegat z Czerniowiec) wyłuszczał, że na Bukowinie tak co do szkół, jak co do rzemiosł stosunki są nierównie lepsze, w ogóle bardzo dobre.

Profesor Rosenblatt podniósł, że fundacya ma obok kulturowej także ekonomiczną misyę. Więc idzie o to czem, ze względu na ograniczone środki fundacyi, ma się ona najpierw zająć. Radzi tedy mówca przedewszystkiem zakładać ogródki froeblowskie, które po części szkołę zastąpić mogą, gdyż mają się w nich uczyć dzieci od 7 i 8 lat. Oprócz zaś już uchwalonych szkół nie należy w r. 1892/93 żadnej więcej zakładać. Istniejące szkoły należy uzupełnić wieczornemi dla dzieci w ogóle, które jeszcze żadnej nauki nie pobierały, także dla terminatorów. Należy we wszystkich szkołach zaprowadzić naukę zręczności i języka hebrajskiego, ubogim zapewnić pożywienie i ubiór. Co do umieszczania chłopców u majstrów, to stypendya w kwocie 50 do 100 zł. na nic się nie zdadzą, a w ogóle umieszczać można tylko we Lwowie i w Krakowie. Natomiast należy najzdolniejszych chłopców oddawać do szkół przemysłowych, wreszcie wypracować statut normalny dla nauczycieli.

Dyrektor Lazarus formułuje następujące wnioski: szkół ludowych zakładać nie należy, gdyż istnieje przymus szkolny, natomiast jest zadaniem fundacyi przez zakładanie ogródków froeblowskich tam gdzie są szkoły, dzieci do nich przygotowywać i w nich potem utrzymywać.

Dr. Schaff wystąpił wręcz przeciw zaniechaniu zakładania szkół, co byłoby zmianą statutu fundacyi. Szkoły istniejące dają dobre rezultaty, należy tedy podobne szkoły w tych miejscach zakładać, gdzie wcale szkół nie ma.

Dr. Fruchtmann stwierdza zgodność zapatrywań w tej mierze, że nie należy zakładać wyznaniowych szkół żydowskich, ale ogródki froeblowskie, że należy wspierać dzieci szkolne i uczyć je hebrajskiego języka. Poleca zakładanie warsztatów rękodzielniczych.

Dr. Rapoport stwierdza, że rezultaty dotąd osiągnięte są ujemne, jest więc za tem, żeby więcej szkół nie zakładać; odpowiada to środkom fundacyi. Zresztą mówca jest za tem, że należy u kraju i gmin upomnieć się o zakładanie szkół, a dopiero fundacya będzie utrzymywała te dzieci żydowskie, które do tych szkół publicznych uczęszczać będą. Wnosi tedy, żeby nad wnioskami prof. Rosenblatta głosować.

Wnioski te przyjęto, nadto powzięto uchwałę następującą: Należy odpowiedniemi środkami do tego dążyć, żeby wzrosła frekwencya dzieci żydowskich w szkołach publicznych, a to przez ułatwianie dzieciom żydowskim uczęszczania do tych szkół.

Wreszcie prof. Rosenblatt, dr. Schaff i dr. Rapoport wnieśli następujące rezolucye: konferencya wypowiada co do dalszej działalności fundacyi następujące swoje zapatrywanie: że o urzeczywistnienie celów fundacyi należy się starać nie tyle przez zakładanie nowych szkół ludowych, ile raczej przez zastosowanie innych środków przewidzianych w statutach fundacyi, mianowicie: przez ogródki froeblowskie, przez ułatwianie dzieciom żydowskim uczęszczania do szkół publicznych, dawania im żywności, ubrania i środków naukowych; dalej przez otwieranie szkół wieczornych, przez naukę slöjdu (zręczności). przez systemizowanie nauczycieli hebrajskiego języka, gdzie się to okazuje potrzebnem, żeby przezwyciężyć u ludności żydowskiej wstręt do szkół publicznych.

Prezydent oświadczył, że stypendya za umieszczanie chłopców żydowskich w terminie u majstrów chrześcijańskich nie mogą przekraczać 100 zł., i że wsparcia tylko wtedy mogą być udzielane, jeżeli jest udowodnionem, że dziatwa otrzymująca wsparcia chodzi do szkół publicznych.

Dr. Schaff domagał się dla nauczycieli funduszu emerytalnego, a dla praktykantów tylko remuneracyj.

Poseł Gniewosz był zdania, że ponieważ w zeszłym roku funduszów nie wyczerpano, więc możnaby zacząć tworzyć fundusz emerytalny.

Dr. Schaff wnosi: istniejące szkoły nie mają być rozszerzane; szkoła w Buczaczu ma być zamienioną na cztero-klasową, jeżeli gmina subwencyę podwyższy; komitet lwowski zostaje upoważniony do założenia 10 ogródków froeblowskich i 4 szkół.

Zgadzają się z tem dyr. Lazarus i dr. Fruchtman i żądają uchwalenia dla komitetu lwowskiego ryczałtu w kwocie 119.000, a już co najmniej 80.000 zł. na tę akcyę.

Dyr. Bauer w imieniu kuratoryi stanowczo się sprzeciwia, pauszalia także są niemożliwe. Jeżeli komitet lwowski przedłoży konkretne wnioski, to kuratorya je życzliwie rozważy i uchwali, co w miarę środków będzie możliwem. Lwowscy delegaci przyjęli to oświadczenie do wiadomości. Wniosek o założenie szkoły w Sniatynie został cofnięty.

Obrady te i uchwały okazują, że komitety krajowe dbają o rzetelne interesa kraju, oraz, że cała działalność fundacyi wbrew rozgłosowi, redukuje się do wcale skromnych rozmiarów i ani mowy o tem być nie może, żeby całą ludność żydowską ogarnąć miała.

W sprawie reformy waluty.

IV.

Jaką walutę należy więc zaprowadzić w Austryi? Nad tem pytaniem zastanawia się profesor Milewski gruntownie w swej broszurze i wykazuje, że najlepszem załatwieniem tego trudnego problematu byłoby zaprowadzenie waluty podwójnej, t. j. złotej i srebrnej. Na razie jednak jest to niemożliwe Sama nie może Austrya tego uczynić, bo do tego potrzeba współdziałania przynajmniej kilku potężnych państw, tego znaczenia co Austrya — zatem nic nie pozostaje nic innego, jak tylko wprowadzić złoto do naszej waluty, stworzyć złotego guldena, ale nie opierać waluty wyłącznie na złocie. Świetnie zbija profesor Milewski argumenty sfer bankowych, które wielu naiwnych uważa za wyrocznię w kwestyi pieniężnej. Sfery te pragną koniecznie waluty złotej, ale mają w tem tylko swój interes na względzie. Słusznie też odmawia im profesor Milewski prawa decydowania w tej kwestyi i wytyka śmieszność zapatrywań, że tylko sfery bankierskie i kupieckie najlepiej rozumieją się na kwestyi waluty. Już sławny ekonowista niemiecki John Prince-Schmidt wykazywał, jak śmiesznem jest powoływanie się na rozmaite rezolucye izb handlowych. Rzekł on: „Poczytywanie kupców za rzeczoznawców w kwestyi waluty, która nie jest bynajmniej kupiecką, lecz bardzo trudną ekonomiczną kwestyą, wygląda tak, jak gdyby ktoś chcąc zaprowadzić w miejsce mili, sążnia lub metra nową miarę długości, szukał rzeczoznawców między krawcami dla tego, że biorą miarę na suknie.“

Ale posłuchajmy dalej wywodów profesora Milewskiego. Oto pisze on: Najbardziej ułatwionem a jedynie dobrem wyjściem z waluty papierowej, byłoby przejście do bimetalizmu. Ale Austro-Węgry same uczynić tego nie mogą; do tego potrzebnem porozumienie międzynarodowe przynajmniej kilku wielkich państw. Myśląc o reformie waluty, powinny też były rządy Austro-Węgier najpierw spróbować wywołać międzynarodowe załatwienie kwestyi monetarnej na podstawie podwójnej waluty; jeden bowiem bimetalizm zdoła rozwiązać ją skutecznie i pomyślnie. Interesem przeto Austryi było i jest, poprzeć usiłowania w kierunku bimetalizmu. W dziennikach i w różnych kołach, mających bliskie stosunki z pewnemi sferami giełdy, a które wielu naiwnych niemal za wyrocznię, za apostołów prawdy bezwzględnej w kwestyi pieniężnej uważa, przeoczając, że to przedewszystkiem apostołowie własnego interesu, często się czyta i słyszy, że bimetalizm „nie ma żadnej racyi bytu“, że „niemożebny“, a już najczęściej dziś, że „nie ma żadnych po temu widoków.“ To zbytnie akcentowanie „braku widoków“ — w czem *implicite* leży uznanie potrzeby, do niosłości i możebności bimetalizmu — gotowe niemal wzbudzić podejrzenie, że celem tego wołania jest pokrycie własnej obawy a odebranie otuchy bimetalistom Bo ostatecznie sprawa bimetalizmu nie jest tak przesądzoną, jakby to owe głosy przedstawić chciały. Można się obawiać, że egoizm pewnych wpływowych kół Anglii, w której tak często zaznaczano, że Anglia jest narodem wierzycieli, że dochód z zagranicznych procentów przewyższa o dziesiątki milionów funtów dochód z roli, tak, że ona jako całość więcej zyskuje, niż traci na drożyźnie pieniądza, a antagonizm polityczny Francyi i Niemiec wyklucza obecnie jeszcze możność bimetalizmu; ale i to trzeba podnieść, że inicyatywa podjęta przez mocarstwo tak poważne, inicyatywa poparta argumentem, że inaczej przejdzie do złotej waluty i to na podstawie — prawnie zupełnie uzasadnionej — obliczenia w złocie wartości guldena podług ceny $^1/_{15}$ funta srebra z ostatniego roku, mogła była wywrzeć presyę poważną i poprzeć skutecznie istniejące we wszystkich państwach usiłowania w kierunku bimetalizmu.

Na ostatniej konferencyi monetarnej oświadczyły swą gotowość przystąpienia do Unii bimetalicznej Francya, Stany Zjednoczone, Włochy, Holandya; nie chciały wstąpić, ale oświadczyły gotowość do pewnych ustępstw na rzecz bimetalizmu Anglia i Niemcy; w Niemczech w szeregach centrum i prawicy mają przewagę bimetaliści, na katedrach wybitnych przedstawicieli; w Angii przed 2 laty 87 głosów w parlamencie przeciw 183 żądało aby Anglia wzięła inicyatywę celem wprowadzenia międzynarodowego bimetalizmu a w rzędzie mówców za wnioskiem wystąpił, — obecnie pierwszy lord skarbu — A. J. Balfour, wówczas minister dla Irlandyi; sam zaś kanclerz skarbu Goschen stwierdził, że godzi się na szereg tez bimetalistów, a mianowicie, że brak stałego stosunku między złotem a srebrem jest złem, że równość waluty w całym świecie jest pożądana, że pożądanem jest, aby oba kruszce szlachetne spełniały pełne funkcye monetarne, że złota jest za mało w porównaniu do zadania, jakie ma spełnić. Tak samo i specyalna monetarna komisya angielska uznała jednomyślnie wielkie znaczenie bimetalizmu, połowa zaś jej członków żądała, aby Anglia podjęła w tym celu inicyatywę.

W ostatnich znów tygodniach ponowiły się wieści, że Stany Zjednoczone sondują opinię gabinetów europejskich w sprawie bimetalizmu; stojący na uboczu autor nie ma możności konstatowania, czy taka poufna akcya była lub jest obecnie w toku, ale podnieść należy, że w interesie Austryi byłoby poprzeć takie usiłowania, nawet samemu je podjąć, bo w każdym razie rządy Austro-Węgier nie powinny zrzec się idei bimetalizmu, zanim nie podjęły usiłowań, aby go zrealizować. Domaga się tego i własny interes i konsekwencya stanowiska, zajętego w tej kwestyi na dwóch ostatnich monetarnych konferencyach międzynarodowych. Ale same Austro-Węgry, bez poparcia szeregu innych wielkich państw, bez poparcia i zgody przynajmniej tych mocarstw, co w r. 1881 za bimetalizmem oficyalnie się oświadczyły, nie mogą stworzyć bimetalizmu. Na to są one za słabe. Skutek odnośnych usiłowań nie zależy przeto od woli samych Austro-Węgier, a w obec tego zadaniem nauki rozważyć, co mają Austro-Węgry w razie braku widoków na bimetalizm, uczynić z swą walutą.

Szereg różnych okoliczności składa się na to, aby sprawę reformy uczynić aktualną. Nie brak powodów dla jej żądania — chwiejność i izolowanie — nie brak również warunków, aby to dzieło podjąć z widokami pomyślnego załatwienia.

Kardynalnym warunkiem po temu, jest równowaga budżetowa. Potomność cenić będzie rządy ministra Dunajewskiego, bo on ma tę zasługę, że uchylił deficyt w budżecie państwa; przez to rozpoczął nową erę w historyi finansów Austryi i stworzył niezbędny materyalny warunek dla reformy waluty. Że dziś Austrya może myśleć o tej doniosłej sprawie, to ministra Dunajewskiego dziełem i zasługą, a zasługa i zaszczyt tem większe, że uchylił niedobór pomimo wzrastających nieustannie wydatków na wojskowe cele, oraz pomimo niezwykle znacznych wydatków na różne inwestycye, zwłaszcza koleje żelazne. Ma on w kwestyi waluty drugą jeszcze zasługę. Roku 1867 w ugodzie cłowo-handlowej z Węgrami obiecano lekkomyślnie zaprowadzenie niebawem waluty złotej; roku 1878 obiecano znów bezzwłocznie wnieść przedłożenia o powrocie do wypłat kruszcem; dopiero w artykule XII ugody z Węgrami zawartej za ministerstwa Dunajewskiego, stanęła kwestya na gruncie realnym; nie podano żadnych głośnych a jałowych obietnic, ale zastrzeżono zwołanie w odpowiednim czasie fachowej komisyi dla uregulowania kwestyi waluty. Wbrew wyraźnemu brzmieniu ustawy i wbrew wewnętrznej racyi zażądali Węgrzy osobnej komisyi dla siebie; rząd cislitawski zgodził się na ten postulat Węgrów i dla tego zebrały się niedawno dwie osobne komisye dla sprawy waluty, jedna w Wiedniu a druga w Budapeszcie.

Kronika.

Lwów 31 marca.

Dar. Gminie Dobrowody, w powiecie podhajeckim, darował Cesarz 50 złr. na restauracyę cerkwi filialnej.

Mianowania. Minister handlu zamianował praktykantów pocztowych: Michała Koczyrkiewicza, Herasza Spiegla, Barucha Schiefermanna, Andrzeja Sieczkę, Adolfa Polturaka, Jana Moszczyńskiego, Jana Staromiejskiego, Stanisława Rządcę, Tadeusza Konopińskiego, Adolfa Gansa, Tadeusza Rożałowskiego, Szymona Kupczakiewicza, Józefa Szymanowicza, Stanisława Garana, Floryana Chomiaka, Józefa Lachowicza, Władysława Fialę i Ryszarda Seiferta, tudzież ekspedytorów pocztowych: Jana Zawałkiewicza, Stanisława Krzyżanowskiego, Władysława Zanderera, Emanuela Jorischa, Stefana Dackiego, Władysława Faliszewskiego, Karola Schierla, Eligiusza Franciszka Gądkiewicza i Karola Kruczka, ekspenowanego w Maglaju, asystentami pocztowymi.

Dyrekcya poczt i telegrafów zaś przeznaczyła Stanisława Garana do Nowego Sącza, Tadeusza Konopińskiego i Eligiusza Franciszka Gądkiewicza do Podgórza, Tadeusza Rożałowskiego do Krakowa, Jana Zawałkiewicza do Stanisławowa, Stanisława Krzyżanowskiego do Śniatyna, Władysława Zanderera do Rzeszowa, Emanuela Jorischa do Tarnowa, Władysława Faliszewskiego do Żywca i Karola Schierla do Czortkowa, pozostawiając resztę bez miejsca przeznaczenia.

Rada szkolna krajowa zamianowała Aleksandra Zahorańskiego nauczycielem szkoły etatowej w Młyniskach, Jana Bojasa nauczycielem szkoły etatowej w Maniowcach, Eugeniusza Niedzielskiego nauczycielem szkoły etatowej w Zawale, Jana Bojakowskiego nauczycielem szkoły etatowej w Tomaszowcach, Maryana Lubaczewskiego nauczycielem szkoły etatowej w Krasnej.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła oficyałów pocztowych: Juliana Kłosowskiego z Rzeszowa do Krakowa i Bazylego Potelickiego z Tarnowa do Lwowa, tudzież asystentów pocztowych: Leopolda Drewnowskiego z Nowego Sącza do Krakowa i Ludwika Muchowicza z Krakowa do Podgórza.

Teatr amatorski. W środę dnia 6 kwietnia br. w pałacu Namiestnikowskim, odbędzie się przedstawienie amatorskie, w którem udział wezmą pierwszorzędne amatorskie siły. Odegrane będą: jednoaktowa komedya Paillerona „L'Etincelle“ i nieznana jeszcze u nas, a pełna humoru komedyjka p. Z. Przybylskiego pod tyt.: „Przegrany zakład“. Czysty dochód z przedstawienia przeznaczony będzie na cele dobroczynne.

Wieczorek muzyczno-deklamacyjny ku czci Juliusza Słowackiego, urządza grono młodzieży polskiej w niedzielę dnia 3 kwietnia o godzinie 7 wieczorem w sali „Gwiazdy“, ulica Franciszkańska l. 7. Wstęp bezpłatny za zaproszeniami. Kto jeszcze dotąd zaproszenia nie otrzymał, raczy się zgłosić po nie przy wejściu na wieczorek.

JE. dr Julian Dunajewski przybył wczoraj do Lwowa.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 28 marca 1892 r.: Poruczyć kierownictwo szkoły w Szupařce Michałowi Sobolowi; systemizować od dnia 1 września b. r. posadę osobnego nauczyciela religii rzymsko-katol. dla pięcioklasowej szkoły ludowej w Mościskach; przekształcić szkołę etatową w Bukaczowcach z dniem 1 września b. r. na 2-klasową o 1 nauczycielu z pełną płacą i 1 nauczycielu młodszym; zorganizować szkołę ludową w Kwaszyninie (pow. Dobromil) od 1 września b. r.; przekształcić szkoły filialne w Głowaczowej (Pilzno) i w Gawłowie (Bochnia) od 1 września b r. na etatowe.

Ze sfer adwokackich. P. dr. Seweryn Danilowicz wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Kołomyi. — Jeneralnym substytutem zmarłego niedawno w Chodorowie, adwokata dra Karola Gottlieba, mianowano dra Jakóba Raabego, adwokata we Lwowie.

Prezesem Rady powiatowej rzeszowskiej wybrany został na posiedzeniu tej Rady, odbytem dnia 29 bm. p. Mieczysław Urbański, 20 głosami na 21 głosujących.

Tablica pamiątkowa na cześć Tadeusza Kościuszki wmurowaną będzie niebawem na domu Siedleckich (l 45, w krakowskim Rynku głównym). Towarzystwo imienia T. Kościuszki umieszcza tę tablicę na pamiątkę, iż bohater racławicki mieszkał w tym domu w r. 1777; jako kapitan inżynieryi wojsk polskich. Dzięki uprzejmości państwa Siedleckich, którzy oddali część zewnętrznej ściany domu do dyspozycyi Towarzystwa, rozpoczęły się wczoraj roboty murarskie około wmurowania tej tablicy, której odsłonięcie uroczyste odbędzie się w poniedziałek, 4 kwietnia br., o godz. 12 w południe, jako w rocznicę bitwy pod Racławicami.

Wydział Towarzystwa im. T. Kościuszki dokłada starań, aby aktowi odsłonięcia tablicy pamiątkowej nadać cechę uroczystą.

Raut. W poniedziałek dnia 4 kwietnia br. pani Zdzisławowa Marchwicka urządza w salach Kasyna miejskiego wspaniały raut, z którego dochód jest przeznaczony na korzyść stowarzyszenia „Pracy kobiet“. Zabawa zapowiada się nadzwyczaj świetnie, wezmą w niej udział pierwszorzędne siły artystyczne naszego miasta, a oprócz tego przedstawioną będzie nowa oryginalna, specyalnie na raut napisana, a pełna niesrównanego humoru i werwy farsa pp. Abrahamowicza i Zielińskiego p. t.: „Pan dyrektor angażuje“ — tragikomiczna awantura z heroicznemi wypadkami, napisana w chwili prawdziwego natchnienia. Wszystkim, którzy chcą wziąć udział w tej zabawie, radzimy, aby jak najrychlej zaopatrzyli się w bilety wstępu, gdyż popyt za nimi jest nadzwyczaj wielki i wkrótce już wszystkie rozsprzedane zostaną.

Z „Sokoła“. Dnia 25 b. m. odbył się w sali „Sokoła“ wykład dra Br. Skałkowskiego. Prelegent poruszył najważniejszą sprawę, bo sprawę fizycznego wychowania i kształcenia przyszłych matek, a opierając się na niezbitych prawach dziedziczenia wrodzonych i nabytych własności bardzo obrazowo wykazał jakie obowiązki matkom jako wychowawczyniom młodego pokolenia nakłada hygiena. Daj Boże, aby w duchu uwag prelegenta kształcono młodzież w ogóle, a przedewszystkiem żeńską; rezultaty musiałyby niezawodnie wypaść na korzyść narodu.

Dnia 3 kwietnia o godzinie 12-tej w południe w sali „Sokoła“ odbędzie się trzeci z rzędu wykład. Mówić będzie dr. Czesław Uhma: „O hartowaniu ciała“. Przedmiot bardzo ciekawy powinien zainteresować szerokie koła, a osobliwie zwolenników Kneippa, bo prelegent między innemi uwagami podda przedmiotowej krytyce okrzyczany sposób leczenia metodą Kneippowską, wykazując jego dodatnie i ujemne strony.

Wiosenny jarmark na konie w Rzeszowie rozpocznie się dnia 20 kwietnia b. r. Jarmark na konie robocze, bydło, trzodę, sprzęty rolnicze itp. odbędzie się w poniedziałek 25 kwietnia br.

Z Mikołajowa donoszą nam, iż tameczna Rada gminna, uwzględniając przykre położenie nauczycieli z powodu panującej w tym roku drożyzny, a także chcąc nauczycielom wyrazić wdzięczność za ich sumienną pracę, uchwaliła na posiedzeniu odbytem d. 27 bm. przyznać im dodatek drożyźniany w kwocie 20 prc. do pobieranych przez nich płac.

Wypadki kolejowe. Dnia 24 b. m. na stacyi w Lubyczy, Chaim Bruckner, dostawca drzewa, wpadł pomiędzy dwa wagony, został przygnieciony niemi i po kilku godzinach zakończył życie. Śledztwo sądowe w toku.

W nocy na 24 bm. pociąg wracający z Rosyi przejechał pod Brodami Iwana Kuszpetę, włóczęgę, który prawdopobnie rozmyślnie położył się na szyny. Wytoczono śledztwo.

Z Nowego Sącza nam piszą (*W. D.*): Przed kilku dniami odbył się tu bankiet koleżeński na cześć p. Sztubera, Sądeczanina, który zrobiwszy doktorat, powrócił do rodzinnego miasta i objął tu posadę auskultanta sądu. W obszernej sali p. Olexego zebrało się grono adeptów prawa i kolegów zawodowych p. Sztubera i skromną, ale serdeczną ucztą przyjęli nowego doktora, który odwzajemnił się ze swej strony za te objawy sympatyi. Inicyatorami tej przyjemnej niespodzianki byli drowie Chlebowski i Matusiński.

Pożar w Gródku. Piszą nam z Gródka dnia 30 b. m. Dziś o godzinie pierwszej z północy wielka łuna na niebie i głos dzwonów pobudziły mieszkańców wzywając ich na ratunek. W kierunku łuny pospieszyły: ochotnicza straż pożarna załoga wojskowa, i wszyscy, którzy czuli się w sile niesienia pomocy nieszczęśliwym. Na miejscu pożaru przedstawił się straszny obraz Przeszło dwadzieścia budynków stało już w płomieniach; rozszalały żywioł srożył się coraz bardziej, utrudniając przystęp i ratunek i w krótkim czasie pomimo wszelkich usiłowań ratunku spłonęło czterdzieści domów mieszkalnych, wraz z stodołami i innymi zabudowaniami gospodarskiemi. Powstrzymanie rozszalałego żywiołu zawdzięczyć należy załodze wojskowej, która pod komendą pp. oficerów przybyła z swą sikawką, i z całem poświęceniem pracowała nad gaszeniem ognia.

W płomieniach zginęła 25 letnia kobieta, która wyratowawszy swe dziecię, poszła jeszcze do gorejącej chaty aby wynieść swe suknie, ale już więcej nie powróciła. Również zginęło kilka sztuk bydła i koni. Szkoda nie da się jeszcze dokładnie obliczyć. Budynki były przeważnie ubezpieczone w Towarzystwie krakowskiem. Pożar był prawdopodobnie podłożony. *A. Z.*

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2.

Dnia 17-go marca 1892, z dniem zakończenia zupy 583 złr. 72 ct. N. N. 1 złr., Gidali Nadel, liwerant wiktuałów 3 złr., A 50 ct., E. K. 2 złr, N. N. 5 złr., W. T 5 złr.

Sprawozdanie z całago rozdawnictwa nastąpi w kwietniu. *Ignacy Drexler*, zastępca prezesa.

Ze „Skały“. P. Dr. Finkel Ludwik, profesor uniwersytetu wygłosi w niedzielę 3 kwietnia b. r. w sali stowarzyszenia odczyt z historyi Polski p. t. „Po konstytucyi Trzeciego Maja“. Początek o godzinie 5 po południu. Wstęp wolny.

Następny odczyt p. t. „Dawniej a teraz“ wygłosi w niedzielę 10 kwietnia b. r. p. Bohdan Maryniak, profesor szkoły politechnicznej.

Myszy pojawiły się bardzo licznie w powiecie żydaczowskim. Wieśniacy są tem bardzo przerażeni i obawiają się, iż myszy zniszczą im wszystkię zasiewy. Najstarsi ludzie nie pamiętają, aby kiedy zaraz w pierwszych dniach wiosny myszy były się pojawiły w takiej ilości, jak w tym roku.

Z Potoczysk koło Horodenki nam piszą: Wieś nasza, od czasu, jak przybył tu na probostwo ksiądz Stefan Makohoński, który jest prawdziwym duszpasterzem, zupełnie się zmieniła. Dawniej lud tutejszy oddawał się nałogowemu pijaństwu i największej rozpuście. Dopiero 3-ci rok upływa od wstąpienia ks. Makohońskiego na probostwo, a już około $^1/_3$ część wsi przysięgła nie pić wcale wódki ku ogromnemu zmartwieniu żyda karczmarza, który już około 2.000 złr. szkody poniósł.

Oprócz tego zaprowadził ks. proboszcz naukę śpiewu, której udziela osobny nauczyciel. Dnia 3-go kwietnia ma się odbyć po raz pierwszy wieczornica na dochód czytelni połączona ze śpiewami i deklamacyą. Daj Boże, by takich pasterzy w naszym kraju było jak najwięcej.

Obwieszczenie Na mocy reskryptu ministerstwa handlu z 18 marca 1892 l. 13456 wchodzą z dniem 1 kwietnia 1892 w życie, nowe postanowienia dotyczące bezpośredniej wymiany przekazów pocztowych, pomiędzy Austro-Węgrami, a Zjednoczonymi Stanami północnej Ameryki.

Kwota wpłacona na jeden przekaz do Zjednoczonych Stanów nie może przewyższać 200 złr. a. w. w odwrotnym kierunku zaś 100 dolarów. Wpłata i wypłata kwot przekazanych na miejsce w Austro-Węgrzech w austryackiej walucie, w Zjednoczonych Stanach w walucie dolarów. Przeliczanie kwot przekazowych odbywa się na podstawie każdorazowego kursu giełdowego dwudziestofrankówek w złocie. Za przekazy do Zjednoczonych Stanów pobiera się tytułem opłaty pocztowej 20 ct. do kwoty 20 złr., a po 10 ct. za każde dalsze 10 złr., lub część tychże. Za doręczanie przekazów nadchodzących ze Stanów Zjednoczonych pobiera się te same należytości, co za przekazy krajowe. Do przekazów nadanych w Austro-Węgrzech należy używać blankietów, wydanych dla międzynarodowego ruchu. Oddawca winien uwidocznić na formularzu przekazaną kwotę w złotych i centach cyframi i powtórzyć kwotę złotych literami. Dalej należy uwidocznić na przekazie nazwisko i przynajmniej początkową literę imienia odbiorcy, lub tegoż firmę, obok dokładnego adresu niemniej kraj dla którego przekaz przeznaczony (Zjednoczone Stany północnej Ameryki, lub United States of America). Na kuponie przekazu winien wysyłający podać swoje imię i nazwisko, tudzież adres. Inne dopiski na odcinku przekazu nie są dozwolone. Przekazy telegraficzne, polecone, express, tudzież potwierdzenia wypłaty nie mają zastosowania w stosunku do Zjednoczonych Stanów. Przekazy z Austro Węgier do Zjednoczonych Stanów, których kwota nie została podjętą przez adresata w ciągu 12 miesięcy, tudzież przekazy z Zjednoczonych Stanów do Austro-Węgier nie zrealizowane w ciągu 3 miesięcy, po upływie miesiąca, w którym nastąpiła wpłata, uważa się za przepadłe. Co do uzyskania duplikatów zaginionych przekazów, powstrzymania wypłaty, zwrotu kwoty oddawcy, tudzież zmiany adresu, są miarodajne postanowienia dotyczące stosunku z Anglią i należy odnośne podania, zaopatrzone ewentualnie rewersami oddawczymi, przesłać do dotyczących c. k. krajowych Dyrekcyi poczt i telegrafów.

C. k. Dyrekcya poczt i telegrafów.

„Macierz Polska“ ogłosiła drukiem sprawozdanie ze swoich czynności w r. 1891. Celem tej instytucyi jest, jak to określa statut, „szerzenie oświaty narodowej w tych warstwach naszego społeczeństwa, w których jej potrzeba okaże się najpilniejszą“; że temu wzniosłemu celowi w miarę środków i warunków, wśród których działa, zadość czyni zupełnie, o tem przekonujemy się z ostatniego sprawozdania.

Wydano dotąd już przeszło pięćdziesiąt książeczek, a w tym długim szeregu wydawnictw miała Macierz zawsze na uwadze, obok praktycznych potrzeb ludności wiejskiej, także rozbudzanie w niej szlachetnych popędów i zaszczepianie pojęć, opartych na gruncie religii, moralności i miłości Ojczyzny. I tak jedne książeczki opisują żywoty to świętych i błogosławionych w naszym narodzie, to hetmanów i wodzów, inne zajmują się bądź pewną pamiętną chwilą z naszej przeszłości, bądź w sposób przystępny dają czytelnikom krótki rys dziejów naszego narodu, są na koniec i takie, co im przynoszą w całości arcydzieła naszych poetów z objaśnieniami.

To samo zadanie krzewienia oświaty i w tym samym kierunku spełniał p. profesor Amborski, jako redaktor *Niedzieli*, subwencyonowanego przez Macierz tygodnika dla wieśniaków i p. Bełsa, sekretarz stowarzyszenia, jako redaktor wybornego „Kalendarza Macierzy“, który w ubiegłym roku rozszedł się po wsiach w liczbie 3.300 egzemplarzy.

Jak już powyżej powiedzieliśmy, Macierz uwzględnia i praktyczne potrzeby ludu, to też wydała nietylko wiele dobrych dziełek z zakresu gospodarstwa rolnego, ale subwencyonowała ze swoich funduszów czasopismo rolnicze *Gospodarz wiejski*.

Wynik działalności wydawniczej Macierzy w ubie-

głym roku przedstawia się tak: Wydano trzy nowe dziełka: W. Szybińskiego „Rośliny pastewne" (7.000 egz.), Dra L. Finkla „O konstytucyi 3 maja" (w dwóch wydaniach razem 15.000 egz.) i Wł. L. Anczyca „Dzieje Polski" (10.000). Powtórzono w ponownych wydaniach z powodu wyczerpania pierwszych: Grajnerta „Antek Socha", Tatomira „Chrzest Litwy", Pola „Pieśń o ziemi naszej" i Mickiewicza „Pan Tadeusz" (każde w 5.000 egz.). Tu dodać trzeba, że „Pan Tadeusz" w taniem wydaniu Macierzy (po 10 ct.) rozszedł się w przeciągu 3 lat w liczbie czterdziestu tysięcy; sądzimy, że to przyczynienie się do spełnienia gorących życzeń wieszcza, powinno być nagrodą za wszystkie trudy tych, którzy około Macierzy pracowali.

Majątek Macierzy wzrósł w ubiegłym roku o 2613 złr. 81 ct.; jest to zapis ś p. Tomasza Bodziocha, włościanina z pod Wojnicza. Delegatów miało Stowarzyszenie w ubiegłym roku 131. Wydawnictwa Macierzy rozchodzą się nietylko wśród naszych włościan, którzy je sami sobie zamawiają, ale i w Poznańskiem, na Szląsku, a nawet w Westfalii. Zamawiali nieraz książeczki Polacy przebywający w Ameryce północnej i Brazylii. W zeszłym roku mniej niż zwykle w naszym kraju kupowano książeczek z powodu nieurodzaju i wielu innych klęsk, jakie nawiedziły naszych wieśniaków; było to przeszkodą, bo zamiłowanie do czytania i poczucie potrzeby kształcenia się rośnie z każdym dniem u polskich włościan.

Balony i Wenus. Przed kilku dniami powtórzyliśmy notatkę „*Dziennika warszawskiego*" o pojawieniu się balonów pruskich nad Królestwem, lecz równocześnie wyraziliśmy powątpiewanie o prawdziwości tego doniesienia, gdyż nieprawdopodobnem się nam wydawało, aby można kierować balonami w taki sposób, jak to opisywał warszawski *Dziennik*. Obecnie okazuje się, że mieliśmy zupełną słuszność, owym balonem bowiem, który rzekomo przylatywał z Prus, i unosił się nad rosyjskiemi twierdzami, oświetlając je światłem elektrycznem, jest — gwiazda Wenus. — Gwiazda ta płonie teraz bardzo silnem światłem, a wieczorem jest otoczoną mglistą aureolą świetlaną, tak, że ludzie nieświadomi rzeczy mogą rzeczywiście uznać tę aureolę za balon, a samą gwiazdę, płonącą silnem, jasno-niebieskawem światłem za światło lampy elektrycznej. I rzeczywiście można się było przekonać, że nawet inteligentni ludzie uważali Wenus za balon, szybujący w powietrzu, zapominali oni jednak, że balon posuwa się zwykle nader szybko i to się wznosi, to spada, gdy tymczasem Wenus posuwa się nadzwyczaj powoli, gdyż ukazawszy się około godziny 7-ej, zniknął dopiero po północy. Tak więc owa zagadka balonowa rozwiązaną została.

Pierwsza lista składek na pomnik Aleksandra hr. Fredry, mający stanąć we Lwowie dnia 20 czerwca 1893, jako w setną rocznicę jego urodzin.

Kasyno narodowe we Lwowie zł. 200, Andrzej hr. Fredro 100, Jan hr. Szeptycki przez ks. Siemieńskiego 34.31, Treter Hilary 5, Wydział powiatowy w Nowym Sączu 5, Wydział powiatowy w Lisku 10, Czytelnia w Białej i jej członkowie 15, Wydział powiatowy w Stanisławowie 20, Wydział powiatowy w Cieszanowie 5, Józef Myszkowski ze Stubna 5, magistrat m. Stanisławowa 5, stowarzyszenie oszczędności i zaliczek „Wzajemna pomoc" w Makowie 5, Towarzystwo kasynowe w Trębowli 4 50, dr. Opolski 4, Wydział powiatowy w Buczaczu 20, magistrat miasta Gródka 5, Towarzystwo wzajemnego kredytu mieszczan w Stanisławowie 10, Wanda Gąsiorowska, 1, Wydział powiatowy w Przemyślanach 10, Wydział powiatowy w Gródku 10, Wydział powiatowy w Samborze 10, Wydział powiatowy w Kałuszu 5, magistrat m. Przemyśla 50, magistrat m. Stryja 5. magistrat m. Trębowli 2; z listy Bronisława Babla w Krynicy: Bronisław Babel 2, Janina Babel, Hugon Nitribitt, Paulina Nitribitt, Stefan Rotarski, Weronika Rotarska, Wojciech Chojnik, Henryk Nitribitt, Stanisław Nitribitt, Józef Zamarski i Antonina Zamarska po 1 zł. Tomasz Steifer, Bronisława Steifer, Antoni Głowacki, Bronisława Głowacka, Jan Klimczak, Ludwik Pawłowski, Dr. Kmietowicz Franciszek, Kazimiera Uwietowiczowa, Jan Nodzyński, Franciszka Nodzyńska, Bronisław Brochocki, Antonina Brochocka, Jan Szafrański, Adolf Kaczyński, Sydonia Kaczyńska, Wilhelm Seidler, Erazm Dutkiewicz, Józef Konarski i Stanisław Konarski po 50 ct, razem 21 50 ct., z listy Stanisława Piątkiewicza z Przemyśla: St. Piątkiewicz 2 złr., Kościński, Seidler, Horwat, X. Drosd po 1 złr. — Dobrzański, Kuźma, Bubek, W Frank, Kossowicz, Schneider po 50 ct. — Boarski, Gorski, Wasilkowski po 30 ct., — Demkiewicz, Łęczyński Goliński, Krokowski, Radecki po 20 ct, razem 10·90 ct.; z listy Albina Arciszewskiego z Horodenki: Arciszewski Albin, burmistrz 2 złr.; Bosakowski Jan 1 złr, Norbert 2 złr., Br. Romaszkan 5 złr., razem 10 złr.; z listy Michała Rembacza ze Stanisławowa: Michał Rembacz, ks. Eiselt, X. Tomasz Dąbrowski, Joanna Ładowińska, Haunsser, Kasiel Kiessler, Karol Piskorz, Axentowicz, Neuchen Artur, Dr. Eliasz Fischler, Ozyasz Blumenfeld, Walery Szydłowski, Majczanowski, Józef Jaegerman, Dr Katzenellenbogen, Doboszyński, Ig. Zdrassil, Henryk Zathey po 1 złr., Zygmunt Regenstraf, Horacy Schorr, H. O. Halpern i Juliusz Turczyński po 2 złr. — Bryła, E. Lewicki, E Bączalski, K. Borowiczka, Fr. Miazga, K. Górecki, Wł. Lech, L. Seidler, A. Stefanowicz. J, Bittner, K. Strasser, Fr. Kopernicki, T. Kukurudza po 50 ct. razem; 32 złr. 50 ct. (Ciąg dalszy nastąpi)

A. Wilczyński, prezes. *Wł. Terenkoczy*, skarbnik.

Z Tarnobrzegu piszą nam dnia 29 marca. Dziś odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki księdza Jordana Józefa Wajtahra, który przed dwoma dniami zmarł w tutejszym klasztorze OO Dominikanów w 72 roku życia, 44 kapłaństwa, a 52 lat spędził jako zakonnik w klasztorze.

Pobożność, nadzwyczajna słodycz charakteru, uczynność dla bliźnich i gorący patryotyzm cechowały nieboszczyka i jednały mu serca wszystkich, którzy się zbliżyli do niego. Ś p. zmarły lubił bardzo mówić o nieszczęśliwej naszej Ojczyźnie, o klęskach wciąż ją dotykających, a które serce Jego boleśnie raniły, tak, jak znów każda nowina tchnąca choćby tylko nadzieją lepszej doli, napełniała go radością. Napewno można twierdzić, że ostatnie jego tchnienie było gorącą modlitwą do Pana Zastępów o szczęście kraju i narodu.

Bardzo liczny tłum ludzi miejscowych i z pobliskich wiosek wszystkich stanów, odprowadził śmiertelne szczątki z klasztoru miejscowego na cmentarz w Miechocinie. Kondukt prowadził ks. Józef Sobczyński, jubilat kanonik, przy współudziale miejscowego i okolicznego duchowieństwa, a skreślił życie zmarłego w kilku tylko ale wymownych słowach ks. Pers, proboszcz z Chmielowa. Trumnę do grobu znieśli Wojciech i Jana hr. Tarnowskiego.

Towarzystwo „Proświta". W piątek (25 bm.) w sali Domu narodowego odbyło się walne zgromadzenie ruskiego Towarzystwa „Proświta" (oświata). Obrady zagaił przewodniczący Towarzystwa, dr. Emil Ogonowski, długą przemową, w której zdał bardzo dokładny obraz pracy Towarzystwa i jego rozwoju na polu naukowem i wezwał wszystkich ruskich patryotów dbających o dobro narodu, ażeby popierali cele Towarzystwa. — Mówca zaznaczył także, iż Towarzystwo na mocy zmiany statutu w ostatnim roku z naukowego zmieniło się w naukowo-ekonomiczne; ale cel jego pozostał ten sam, a jest nim: dobro ruskiego narodu. Rozwija też ono bardzo dobroczynną między ludem ruskim działalność, a przyznają mu to nietylko jego zwolennicy i przyjaciele, ale nawet zawzięci wrogowie. — Wkońcu poświęcił mówca kilka słów gorącego wspomnienia zmarłym w ubiegłym roku członkom Towarzystwa.

Następnie przewodniczącym walnego zgromadzenia — na wniosek dra Ogonowskiego — wybrano p. dra Sawczaka, a na wniosek wieśniaka Michała Jurkowa uchwalono jednogłośnie wyrazić ubolewanie z tego powodu, że poseł dr. Romańczuk z przyczyny choroby nie może brać udziału w obradach, i postanowiono o tej uchwale natychmiast go uwiadomić.

Sprawozdanie z czynności wydziału, równie jak kasowe, przyjęli zgromadzeni do wiadomości i uchwalili wydziałowi absolutoryum.

Po przyjęciu sprawozdania komisyi kontrolującej przystąpiono do wyboru nowego wydziału i na chwilę przerwano obrady. W sali pojawiły się dwie listy; jedna, ułożona na podstawie uchwały przedwyborczego zgromadzenia, a druga proponowana przez stronnictwo radykalne.

Pierwsza lista przeszła prawie jednogłośnie, bo lista radykałów otrzymała zaledwie 18 głosów.

Wybrano więc wydziałowymi pp.: pofesora dra Emila Ogonowskiego, prof. Aleksandra Barwińskiego, ks. Aleksego Torońskiego, adjunkta sądowego Antoniego Dolnickiego, redaktora *Diła* Iwana Bełeja, prefekta gr. kat. seminaryum ks. Jana Czapelskiego, prof. Hilarego Ogonowskiego, adwokata dra Konstantego Lewickiego, oficyała pocztowego Iwana Gulaja, Konst. Pańkowskiego, dra Józefa Oleskowa, dra Antoniego Chomina i Eugeniusza Barwińskiego. — Zastępcami wydziałowych wybrano pp.: Bazylego Nahirnego, dyrektora „Narodnej Torhowli"; Jana Werchratskiego, profesora gimnazyalnego; Izydora Zielskiego, Grzegorza Wreciunę, Józefa Makoweja i Damiana Łopatyńskiego.

Członkami honorowymi Towarzystwa mianowano pp.: Aleksandra Barwińskiego, Anatola Wachnianina, Piotra Ogonowskiego, Juliana Celewicza i Tytusa Rewakowicza.

Długą dyskusyę wywołała sprawa wydawnictwa gazety przemysłowo-gospodarskiej. W imieniu wydziału oświadczył dr. Lewicki, że wydział z myślą tą się zgadza i że chętnie ją poprze. Sam atoli pisma tego wydawać nie może; zająć się niem powinien jakiś człowiek fachowy, a Towarzystwo popierałoby to wydawnictwo znaczną subwencyą.

W sprawie tej zabrał głos ks. Daniel Łepki. W mowie swej krótko ale bardzo dosadnie przedstawił on obraz nędzy ekonomicznej wśród ludu wiejskiego i wzywał wszystkich, aby się starali temu zaradzić. — „Naszem hasłem" rzekł on „powinny być słowa Cycerona: »Wszystko, co robię, robię dla społeczeństwa«; główną siłą naszego społeczeństwa jest lud wiejski. Niestety, nie ma u nas żadnego pisma, któreby się zajmowało wyłącznie najważniejszemi sprawami włościan. A sprawy te omawiać trzeba, bo naszego chłopa okrążył inny naród i omotał go siecią jak pająk swą ofiarę i wysysa z niego krew."

Jako przykład przytoczył ks. Łepki handel zbożem. Tu każdy włościanin oddany jest na łaskę i niełaskę żydów, którzy podług własnego widzimisię ustanawiają ceny i cały prowadzą handel. Żywią się oni krwią i potem wieśniaka, który stoi bezradnie, bo nawet nie wie, gdzie i skąd ma się nauczyć, co ma robić i jak się ma oprzeć temu wyzyskowi. Potrzebuje on więc koniecznie jakiegoś pisma, któreby go o wszystkiem pouczało.

Mowę tę przyjęto oklaskami.

W sprawie tej zabierało głos jeszcze kilku innych mówców, a wkońcu uchwaliło zgromadzenie, iż wydawanie przemysłowo-gospodarskiej gazety jest koniecznie potrzebne i polecono wydziałowi, ażeby się postarał, by wydawnictwo to jak najprędzej weszło w życie.

Przewodniczącym Towarzystwa wybrano jednogłośnie prof. dra Emila Ogonowskiego. Wkońcu jeszcze uchwalono pożyczyć z funduszów Towarzystwa 1000 zł. na kaucyę dla *Bukowiny*, pisma ruskiego, wychodzącego na Bukowinie.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, p. Ogonowski podziękował zebranym za liczne zgromadzenie się i wzniósł okrzyk na cześć Cesarza, a gdy zebrani odśpiewali na cześć Monarchy „Mnohaja lita", zamknął posiedzenie.

Podczas obrad nadeszło na ręce przewodniczącego z różnych stron kraju mnóstwo telegramów z życzeniami, aby Towarzystwo rozwijało się jak najpomyślniej i pracowało nad polepszeniem dobrobytu ekonomicznego włościan ruskich.

Medale pamiątkowe Św. Alojzego Gonzagi. Na pamiątkę przeszłorocznych uroczystości Św. Alojzego, w których udział brali polscy pielgrzymi do Rzymu, bolońska młodzież katolicka wybiła prześliczny medal, będący prawdziwem dziełem sztuki. Na jednej stronie medalu znajduje się postać świętego, modlącego się przed krzyżem, dokoła napis: „S. Aloisius Gonzaga" i piękna girlanda. Na drugiej stronie — ten sam Święty, unoszony przez aniołów, i znowu napis kolisty: „O. Quanta. Fst. Aloisii. Gloria. A. C C C. AB. Eius. Obitu".

Kilkanaście tych medali przysłała Rada Towarzystwa młodzieży włoskiej w Bolonii xiędzu prałatowi dr. W. Smoczyńskiemu, proboszczowi tenczyńskiemu i kierownikowi pielgrzymki polskiej do Rzymu w roku przyszłym, dla rozdania niektórym pielgrzymom. Jest to dla nich miły upominek.

Zmarli. Iwo Łuźnicki, pensyonowany komisarz straży finansowej, zmarł w 84 roku życia w Przemyślu. — Jan Chryzostom Sebastyan Mikuszewski, emerytowany radzca sądu wyższego krajowego lwowsk., urodzony w Krakowie 1821 roku, zmarł we Lwowie. — Jan Haczkiewicz, strażnik miejski, przeżywszy lat 37, zmarł we Lwowie. — Jan Krise, obywatel miasta Lwowa i zegarmistrz, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 52.

Temperatura. Termometr + 6° R. Barometr 770°. Idzie w górę. Dzisiaj znowu pogodnie.

Teatr. Dziś we czwartek (31go b. m.) o godzinie siódmej wieczorem: „Robert dyabeł", opera romantyczna w 5 aktach Meyerbeer'a. Występ panny Bussi, p. Jadwigi Camilowej, oraz pp.: Jeromina i Warmutha. — Jutro w piątek po raz pierwszy: „U kolebki narodu", dramat z dziejów mitycznych, Adama Bełcikowskiego, uwieńczony drugą nagrodą na konkursie krajowym.

„Robert dyabeł", który na wszystkich dotychczasowych przedstawieniach zapełniał salę teatralną, danym będzie dziś w tym sezonie po raz ostatni. Będzie to zarazem pożegnalny występ p. Camilowej, która w pierwszych dniach kwietnia wyjeżdża do Pragi. Nie wątpimy, że publiczność pospieszy, by pożegnać tak sympatyczną i niezwykle utalentowaną śpiewaczkę.

Literatura i Sztuka.

* **„Das neue Buch der Natur".** Cennego tego pisma przyrodniczego, wydawanego przez znanego uczonego A. Schweiger Lerchenfelda, opuściło prasę 6 dalszych zeszytów od 23 do 28. W zeszytach tych znajdujemy bardzo zajmujące artykuły „O fotograficznych zdjęciach momentalnych", a jako objaśnienia do nich dodane są fotografie nieba, zjawisk powietrznych itp. Dalej idzie praca pt. „Wetterwarte", która zaznajamia czytelnika z głównemi zasadami meteorologii i poucza go w jaki sposób ma robić sam spostrzeżenia i na mocy zdobytych praktycznych doświadczeń stawiać prognozy o pogodzie. Inny artykuł opisuje nam dokładnie gwiaździste niebo i uczy jak i kiedy można mierzyć wielkość i oddalenie gwiazd. W ostatnim wreszcie zeszycie zaczęła się zajmująca praca „O zbieraniu okazów przyrodniczych". Stanowić ona będzie bardzo cenny a wielce pouczający materyał dla wszystkich, którzy z zamiłowaniem zbierają owady, rośliny lub minerały. Wszystkie artykuły ozdobione są bardzo pięknemi i prześlicznie wykonanemi rycinami.

Allgemeine Kunst-Chronik czasopismo poświęcone sprawom muzycznym, teatralnym i literackim, wychodzące we Wiedniu, podało w ostatnim numerze swoim z 15 b. m. sympatyczne wspomnienie o ś. p. Pawle Popielu, pióra Alfreda Szczepańskiego, wraz z portretem wykonanym przez Pochwalskiego. W tym samym numerze znajdujemy artykulik dra Alfreda Nossiga o tym, bez wątpienia najznakomitszym dziś portreciście polskim. Kazimierz Pochwalski założył, jak wiadomo *atelier* artystyczne w Wiedniu. Otóż w wspomnianym artykuliku dowiadujemy się, że artysta nasz zdobył tam sobie ogromną wziętość i cieszy się powszechnem uznaniem. Oprócz portretów ks. Jerzego Czartoryskiego, którego maluje Pochwalski w stroju narodowym, rozpoczął już portrety ministra Gautscha, ks. Stahremberga, intendenta teatru nadwornego Bezecnego, hr. Dzieduszyckiego i innych wybitnych osób.

* **Wieczór muzykalny.** W niedzielę dnia 3 kwietnia b. r. o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem w sali Towarzystwa muzycznego odbędzie się wieczór muzykalny p. Leopolda Milaszewskiego b. barytonisty nadwornych teatrów zagranicznych, przy współudziale „Echa".

Część ekonomiczna.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 28 marca. Pszenica na wiosnę 10.05 do 10.07, na maj-czerwiec 9.70 do 9.75, na jesień 8.85 do 8.88. — Żyto na wiosnę 9.42 do 9.45, na maj-czerwiec 9.13 do 9.16, na jesień 8.— do 8.03 — Kukurudza na maj-czerwiec 5.57 do 5.60, na czerwiec-lipiec 5.60 do 5.63, na lipiec-sierpień 5.58 do 5.68. — Owies na wiosnę 6.20 do 6.23, na maj czerwiec 6.28 do 6.31, na jesień 6.09 do 6.14. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 19.75 do 20.— zł.

Peszt 28 marca. Pszenica na wiosnę 9.91 do 9.93, na maj-czerwiec 9.60 do 9.62, na jesień 8.66 do 8.68. — Kukurudza na marzec 5.21 do 5.23, na maj-czerwiec 0.— do 0.—. — Owies na wiosnę 5.81 do 5.83, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 12.55 do 12.65 — Spirytus kontyngentowany bez podatku 19.25 do 19.75 zł.

Berlin 28 marca. Pszenica na kwiecień-maj 192.—, na czerwiec-lipiec 193.25. — Żyto loco 204.—, na kwiecień-maj 207.75. na maj-czerwiec 203.25, na czerwiec-lipiec 198.50. Jęczmień loco 140 do 190. — Owies na kwiecień-maj 149.25, na maj czerwiec 150.25 za 1000 kg. — Spirytus loco 41.40, na kwiecień-maj 41.40 marek.

§ **Ruch osobowy** między Galicyą a Czechami. Zaprowadzenie nowej taryfy.

Z dniem 1 kwietnia 1892 wchodzi w życie nowa taryfa dla bezpośredniego ruchu osobowego między Cheb (Eger) Francensbadem, Karlsbadem i Cieplicami a stacyami uprz. północnej kolei Cesarza Ferdynanda i austryackich kolei państwowych przez Pragę Czeską Trzebowę-Ołomuniec-Przerów-Kraków.

Taryfa ta znosi:

a) taryfę wraz z tabelą udziałową dla bezpośredniego ruchu osobowego między Karlsbadem, Franzensbadem i Cheb a stacyami uprz. północnej kolei Cesarza Ferdynanda, uprz. galic. kolei Karola Ludwika i uprz. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej przez Pragę, Czeską Trzebowę-Ołomuniec-Przerów-Trzebinię z dnia 1 stycznia 1886 wraz z dodatkami;

b) taryfę wraz z tabelą udziałową dla bezpośredniego ruchu osobowego i pakunkowego między Cieplicami, stacyą uprz. kolei Usti-Cieplice, a Krakowem stacyą uprz. galic. kolei Karola Ludwika przez Usti-Czeską-Trzebowę Ołomuniec z 1 września 1891.

We Wiedniu 14 marca 1892.

Jeneralna Dyrekcya austr. kolei państwowych w imieniu interesowanych zarządów.

§ **Zgromadzenie ogólne** (doroczne) członków pierwszej krajowej fabryki tkackiej we Lwowie, ulica Akademicka l. 2, uchwaliło na posiedzeniu dnia 27 marca b. r. udzielić Dyrekcyi absolutorjum z rachunków za rok 1871 i wyznaczyło 10% dywidendy od udziałów członków; przytem uchwalono podnieść najmniejszy udział z 10 zł. na 25 zł.

Wiedeń 29 marca.

(*Z*). Najulubieńsze papiery spekulacyjne nie wywierają od pewnego czasu żadnej siły przyciągającej. Finansiści, decydujący o kursach zrobili teraz pauzę, to też mniejsi spekulanci, nie mając żadnych wytycznych, wedle których zoryentowaćby się mogli w sytuacyi, siedzą cicho. — i tylko do rent mają zaufanie. Renty też były alfą i omegą dzisiejszego obrotu, a z pośród nich najbardziej poszukiwaną była węgierska złota. Za kilka dni przychodzi do wypłaty kupon kwietniowy, napłynie zatem znów sporo gotówki na targ, która po większej części w rentach ulokowaną zostanie — dla tego też popęd za rentami przez kilka dni jeszcze bardziej zwiększać się będzie. — Cena srebra poszła dzisiaj nieznacznie w górę.

O tem, że wczorajszy gwałtowny spadek był manewrem giełdowym, — nikt dziś już nie wątpi. I tak z Londynu i Wiednia rozgłaszają od dawna już po świecie, że jedną z głównych przyczyn stałego spadania ceny srebra jest to, że za wiele go produkują, a w Nowym Yorku nagromadzone są takie zapasy, iż wystarczyć mogą przynajmniej na rok dla całego świata. Tymczasem z urzędowych sprawozdań z Nowego Yorku okazuje się, że wszystkie nagromadzone tam zapasy wynoszą obecnie $3\frac{1}{2}$ miliona uncyj, t z. około 100.000 kilogramów, a rząd Stanów Zjednoczonych, jak wiadomo, osobną ustawą obowiązany jest co miesiąca zakupywać $4\frac{1}{2}$ miliona uncyj na wybijanie monet.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 309.25, węgierskie 342.75, Anglobanki 148.—, Uniony 233·75, Bankvereiny 112·—, Länderbanki 202·25, Ludwiki 210·80, Czerniowieckie 245·50, Renta papierowa 94·40, srebrna 93·75, austryacka złota 110·65, papierowa 102.70, węgierska złota 107·75, papierowa 102.05, dukat 5.58, 20-frankówka 9.42—, marki 11·60, ruble $1·19\frac{1}{4}$.

§ **Nowa taryfa telegraficzna**, obowiązująca w Autro-Węgrzech od 1go stycznia 1892, a znacznie niższa od poprzedniej, dała w miesiącach styczniu i lutym rezultaty o tyle pomyślne, że zwiększyła się bardzo znacznie liczba depesz nadanych w Austro-Węgrzech, szczególnie do Niemiec. Dochody państwowe z telegrafów były jednak cokolwiek niższe, aniżeli w styczniu i lutym roku przeszłego. Różnica ta jednak jest bardzo nieznaczną.

Telegramy „Przeglądu".

Ateny 31 marca (pryw.) Sytuacya w Grecyi jest bardzo krytyczna. Ażio złota wynosi 55 procent. Rząd potrzebując na wypłatę kuponów kwietniowych złota za 14 milionów drachm, musiał pożyczyć je w bankach na lichwiarski procent 13 od sta i oprócz tego jeszcze dać stosowne zastawy, gdyż bez zastawu nie chciały banki nic dać z obawy, iż nowy parlament nie zatwierdzi tych pożyczek rządowych. Król pracuje codzień do późnej nocy w swym gabinecie i odbywa codziennie konferencye z ministrami. Rodziców swoich zawiadomił król listownie, iż pod żadnym warunkiem z Grecyi wydalać się nie może i dla tego nie przyjedzie na uroczystość ich złotego wesela do Danii.

Trikupis i Delyannis rozwijają żarliwą agitacyę w kraju. Rezultatu wyborów, rozpisanych na maj, nikt dziś przewidzieć nie może. Rząd stara się przeciągnąć na swą stronę zwolenników Delyannisa i podobno pięćdziesięciu z nich przyrzekło poparcie rządowi, ale czy dotrzymają słowa?

Petersburg 31 marca (pr.). Z Dorpatu donoszą, że luterski pastor hr. Emil Wagner, który wyraził się publicznie obraźliwie o cerkwi prawosławnej, został zrzucony z posady i oddany pod sąd.

Stan zdrowia kanclerza Giersa budzi poważne obawy. Wszyscy książęta krwi, całe ciało dyplomatyczne i wszystka arystokracya zapisuje się w księdze wyłożonej u portyera.

Jeneralnym dyrektorem kolei warszawsko-wiedeńskiej został mianowany urzędnik ministerjalny Sumaroków. (Jest to pierwsze następstwo nowego ukazu, że na prywatnych kolejach rząd ma mianować wyższych urzędników *Przyp Red.*)

Petersburg 31 marca. Róża, na którą Giers jest chory, zaatakowała jego głowę, nadto zrobił się mu wrzód w uchu i sprawia mu wielkie boleści. Wczoraj wieczorem polepszyło się trochę choremu, wszelako niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Berlin 31 marca. Parlament przyjął projekt ustawy, zaprowadzający w razie wojny stan oblężenia w Alzacyi i Lotaryngii. Minister wojny przemawiał za przyjęciem tej ustawy.

Dyrektor w urzędzie sprawiedliwości Hanauer mianowany został sekretarzem stanu w tym urzędzie na miejsce ministra oświaty Bossego, który dotąd godność tę piastował.

Paryż 31 marca. *Anarchistę Ravachola uwięziono tu wczoraj przed południem w pewnym szynku.*

Gospodarz tego szynku sam uwiadomił policyę, że Ravachol znajduje się w jego lokalu. Pięciu policyantów tylnemi drzwiami weszło i rzuciło się na zbrodniarza, powaliło go na ziemię i związało po długiem szamotaniu się. W kieszeni Ravachola znaleziono nabity rewolwer. Wiadomość o uwięzieniu zbrodniarza rozeszła się lotem błyskawicy po Paryżu, tak, że gdy go policyanci transportowali do policyi, już czekały tam wielkie tłumy ludzi. — Z tłumów miotano przekleństwa na zbrodniarza, chciano nawet rzucić się na niego i wykonać na nim sąd doraźny, policya jednak przeszkodziła temu. W policyi wypierał się, jakoby był Ravacholem i jakoby miał jakikolwiek udział w zamachach dynamitowych. W końcu przyznał się, że jest Ravacholem, wszelako sprawstwa zamachów dynamitowych stanowczo się wypiera.

Czterdziestu zagranicznym anarchistom kazała wczoraj policya do 24 godzin opuścić Paryż. Między wydalonymi znajdują się dwaj poddani austryaccy Ziegler i Krach.

Berno 31 marca. Sejm morawski przyjął jednogłośnie wniosek hr. Belcrediego, ażeby podczas pobytu Cesarza tego lata w Bernie urządzić kosztem kraju uroczysty festyn w dowód miłości, czci i wierności całego narodu i aby marszałek krajowy zaprosił Najj. Pana na tę uroczystość.

Berlin 31 marca. Parlament przyjął kredyt dodatkowy na budowę kolei strategicznych.

Kolonia 31 marca. *Gazeta Kolońska* donosi, że Boetticher przedwczoraj przed południem był na audyencyi u cesarza i ustnie prosił o dymisyę, jednakże cesarz jej nie przyjął — a po obiedzie odwiedził Boettichera i dziękował mu za to, że nadal pozostaje na stanowisku.

Wiedeń 31 marca. *Fremdenblatt* na podstawie informacyi z wiarygodnego źródła zapewnia, że nieprawdziwem było doniesienie dzienników, jakoby pierwsze czytanie nowej austryacko-serbskiej taryfy cłowej już ukończono i jakoby osiągnięto w tej mierze zupełną zgodność zdań między delegatami Austro-Węgier i Serbii.

Wiedeń 31 marca. Cesarz przybył tu dziś rano z Budapesztu.

Paryż 31 marca. Obiega tu pogłoska, iż w Sekwanie koło Asnieres i mostu Javel znaleziono wielką ilość dynamitu, mającego pochodzić z Włoch.

Przyjechali do Lwowa
dnia 31 marca 1892

HOTEL IMPERIAL. E. Kumanowski z Królestwa. M. hr. Marynowski z Hrebienny. K. Truszkowski z Rozbarza. J. Teodorowicz z Winkowca. K. Puchalski z Dworca.

HOTEL FRANCUSKI E. Rozwadowski z Żółkwi. W. Kraiński z Wyszatycz. Z. Słonecki z Krakowa. W. Godzielński z Rozdołu. J. Trojan z Komarna. G. Löbl z Opawy. E. Gold, J. Weiss i F. Ross z Wiednia. Hrabina Komornicka z Zawadowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 marca godz. 1. min. 35

Akcje kred.	312 37	Węg. kolej półn wschodn.	199.75
Alpiny	61·60	Wiedeńskie losy kom.	160.—
Kredyty węg.	345 50	Akcje tyton.	164·50
Anglobanki	148 60	Gal. obl. indem.	104 90
Uniony	234·50	Elbethale	229 25
Ludwiki	211.—	Länderbanki	203·80
Nordbany	81 —	Renta zł. węg.	108·50
Lombardy	83·12	Bankvereiny	112·50
Losy tureckie	37·65	Renta węg. p.	102·—
Staatsbahny	279 25	Ruble	1·19·50
Czerniowieckie	246·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 31 marca 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	244 —	245 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	324 —	327 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	10[illegible] 20
Banku hip. $4\frac{1}{2}$% ws. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% ws.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ $41\frac{1}{2}$	95 1[illegible]	95 8[illegible]
„ „ „ $4\frac{1}{2}$ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	9[illegible] 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	5[illegible] —	58 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. w. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	100 80	101 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kom. banku kraj. 5 prc. ws. I em.	104 50	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	[illegible] 60	98 30
„ „ „ 1883 [illegible]%	91 —	91 70
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	[illegible]1 —	[illegible]3 —
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.38	9.48
Półimperjał rosyjski	9·60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	$1.18\frac{1}{2}$	$1.20\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich	[illegible]7 80	[illegible]8 40

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od [illegible] października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. inż. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·02	7·01		[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełza				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·25		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·28		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełza i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

58)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przełożyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Zdajesz się pan przypuszczać, iż wykrycie identyczności pani Cameron załatwiło całą sprawę i że nie pozostaje ci, jak pojednanie z żoną.

Z piersi doktora wyrwał się okrzyk zdziwienia.

— Jakto?! — zawołał. — Czyżbyś pan trwał wciąż w posądzeniach, jakiemi obarczałeś pannę Gretorex?

Agent westchnął. Męczyła go już widocznie rola dręczyciela, którą musiał odgrywać od tak dawna.

— Sądziłem — rzekł — iż sam pan zrozumiesz, że podejrzenia, w jakie popadła pańska żona, zwiększą się jeszcze po wykryciu, iż poślubiłeś nie Eugenię, lecz Mildred.

Nie przyszło mi to na myśl.

— Dziwię się bardzo. Wszak nieprawdopodobnem jest, aby panna Gretorex, powróciwszy z hotelu i widząc siostrę, gotową zająć jej stanowisko, zrezygnowała z niego bez oporu. Jeśli zaś nie stanęła obok pana przy ołtarzu, to dlatego tylko, iż znalazła przeszkodę. Lecz jaką? Wiemy, że Eugenia posiadała truciznę; że ta trucizna zamknięta była w jej biurku. Mildred wiedziała zapewne o tem i wydostawszy ją niepostrzeżenie, zadała ją siostrze w szklance wody, którą skłoniła ją wypić, dla uspokojenia jej nerwów. Wszystko przemawia za takiem przypuszczeniem. Podzielał je widocznie Molesworth; całe jego postępowanie wskazuje, iż usiłował ukryć jakieś morderstwo, a jeśli on posądzał Mildred o zbrodnię..

— Nie wiemy, czy ją posądzał. Ponieważ już nie żyje, niepodobna brać myśli jego w rachubę — mówił doktor Cameron, choć w duszy czuł dobrze, że fakt, iż kolega nie wyjawił mu, nawet w obliczu śmierci, imienia jego żony, świadczył najwymowniej, że ją uważa za winną.

— Pod tym względem nie będę z panem dyskutował — odezwał się agent — póki miałem pewne wątpliwości, zasięgałem pańskiej rady; dziś, droga moja wytknięta.

Dr. Cameron czuł, że nie zdoła przekonać policyi o niewinności swej żony; że teraz, gdy zeszedł ze świata ostatni świadek, będzie ona uważaną za zbrodniarkę... chyba, jakim śmiałym i stanowczym krokiem, on, mąż, wyświetli ostatecznie tę kwestyę.

— Teraz na mnie kolej przedsięwzięcia pewnej próby — rzekł po krótkim namyśle. — Ta, którą pan obmyśliłeś, dowiodła, że poślubiłem Mildredę Farley. Ja teraz chcę panu wykazać, że Mildred, przybierając nazwisko siostry, nie odebrała jej życia. Czy zechcesz pan raz jeszcze pójść na górę, panie Gryce?

Agent wahał się.

— Wiem, co pan zamierzasz — rzekł — i radziłbym panu zaniechać projektu. Jest on zanadto ryzykownym. Zresztą, skoro osoba ta przestaje być pańską żoną...

— Jakto?

— Żadne prawo nie może pana zmusić do dotrzymania przysięgi kobiecie, którą poślubiłeś przez pomyłkę, przez podstęp z jej strony.

Doktor poczerwieniał i zamyślił się na chwilę.

— Jest moją żoną — oświadczył wreszcie — będę ją uważał za taką, bez względu, jaki obrót weźmie moje doświadczenie. Nie miałbym prawa go czynić, gdybym nie zamierzał dzielić z panią Cameron skutków.

— A zatem jesteś pan na to zdecydowany, pomimo, iż będziesz mnie miał za świadka — pytał p. Gryce.

— Tak, bo wierzę w jej niewinność i muszę dowieść jej przed światem.

Ze słowami temi poprowadził znowu pana Gryce do pokoju żony.

— Niedługo przyjdzie panu czekać — rzekł — zapewne ocknęła się już ze snu, jaki na nią sprowadziłem.

Pokój niepodobny był wcale do skromnej izdebki, w której Mildred leżała przed chwilą. Poustawiano znowu kosztowne meble, przywrócono komfort urządzenia.

Miejsce pani Olney przy łóżku zajęła dozorczyni. Na palcach chorej widniały znowu bogate pierścienie i obrączka.

Mildred leżała z przymkniętemi oczyma, cierpienie i niepokój odbijały się na jej twarzy.

— Teraz ja przy niej usiądę — rzekł doktor i zająwszy miejsce dozorczyni, ujął rękę chorej, usiłując przybrać jaknajczulszy wyraz.

Dotknięcie to przywołało do życia zdrętwiałą kobietę.

Otworzyła oczy i ogarnęła męża przerażonem spojrzeniem.

— Oh! — westchnęła po chwili z widoczną ulgą — więc to był tylko sen! Jestem twoją żoną! O, tak!

Lecz nagle drgnęła; przypomniała sobie zapewne dawne udręczenia, a przeczuwała nowe, stokroć gorsze.

Cameron elektryzował ją spojrzeniem, śledząc pilnie uczucia te na jej twarzy.

— Czy lepiej ci, Mildred? — spytał po chwili.

Na dźwięk tego imienia w jego ustach, z piersi chorej wydobył się okrzyk rozpaczy. Podniosła się na posłaniu, lecz upadła znowu na poduszki.

— A zatem wiesz już? — szepnęła.

— Tak — odparł. — Wiem, że nie byłaś nigdy Eugenią Gretorex, że jesteś Mildredą Farley i chociaż nie pochwalam ambicyi, która popchnęła cię do tego kroku, przebaczam ci jednak, bo cię kocham.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak